STANISŁAW SROKOWSKI

Z KRAINY CZARNEGO KRZYŻA

UWAGI O PRUSIECH WSCHODNICH



P O Z N A Ń * 1 9 2 5

NAKŁADEM ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH
(ODBITKA Z „STRAŻNICY ZACHODNIEJ")

CENA 2.50 zł.

STANISŁAW SROKOWSKI

Z KRAINY CZARNEGO KRZYŻA

POZNAŃ — 1925

NAKŁADEM ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH

(ODBITKA Z „STRAŻNICY ZACHODNIEJ“)

ROZDZIAŁ I.

Wojna światowa walką o szlaki komunikacyjne. — Korytarze i ich charakterystyka. — Polska i korytarz gdański. — Posiadanie korytarza gdańskiego warunkiem naszej swobody. — Nad Wisłą kres równowagi komunikacji lądowej i morskiej, oraz początek przeważnych wpływów wschodnio-europejskich szlaków lądowych. — Powody. — Ważność dostępu Polski do morza przez Rumunję. — Ma on nietylko znaczenie w stosunkach Polski z Wschodem, lecz stwarza także nowe możliwości komunikacyjne z Zachodem. — Myśl o unji Polski z Rumunją.

Zapewne długo jeszcze między sobą spierać się będą politycy, historycy, ekonomiści, dyplomaci i filozofowie, chcąc jak najtrafniej odpowiedzieć na pytanie, o co toczyła się Wojna Światowa z lat 1914 do 1918, kto ponosi główną winę w tem niesłychanie krwawem widowisku, a wreszcie kto sprawił, że owa przeobfita hekatomba, na której ołtarzu ginęły miljony najpotrzebniejszych żywotów człowieczych i miljardowe wartości, przetrwała przeszło lat 4, rzucając następnie świat i wycieńczoną ludzkość w szpony niebywale silnych paroksyzmów socjalnych i innych. Jedni badacze, powodując się analogjami z przeszłości, dopatrywać się będą genezy wojny przedewszystkiem w sporze wszechświatowego imperjum brytyjskiego z gorączkowym i przewrotowym imperjalizmem niemieckim, drudzy ujrzą główny powód w dążeniu Francji do zdobycia przyrodzonej granicy Renu, inni w skomplikowanym węźle krzyżujących się antagonizmów narodowych, jakim była zawsze Austrja z jej ekspansją bałkańską, a wreszcie nie braknie i takich, którzy poddawszy analizie zrąb przedwojennych stosunków ekonomicz-

nych, handlowych, społecznych i komunikacyjnych świata i porównawszy go z tem, co na tem polu stało się po wojnie, orzekną, że wielka wojna to chwila oczyszczania świata z nagromadzonej na nim niesprawiedliwości, której ofiarą padali słabsi, przedewszystkiem zaś słabsze narody. Wojna była momentem rozkuwania kajdan, gniewem Nemezis dziejowej za łotrostwa różnych rządów, nieuznających praw pojedyńczych ludów do samodzielnej egzystencji i zamykających je w kole cudzych interesów.

I jeżeli tak się rzecz miała istotnie, to w konsekwencji traktaty, kończące wojnę, musiały dawać uwolnionym nietylko wolność, ale także warunki swobodnej egzystencji wraz z możnością wymiany produktów. I coś z tego rzeczywiście widzimy. Wszak nigdy jeszcze tyle narodów naraz nie uzyskało wolności, jak obecnie. Gdy dawniejsze wojny zawsze prawie kończyły się nowem ujarzmieniem tego lub owego ludu, to ostatnia wyprowadziła na widownię dziejową nawet takie, które dotąd nigdy samoistnego państwa nie tworzyły. Także przy ostatecznem uregulowaniu warunków egzystencji tych państw zjawiła się mniejsza lub większa troska o to, aby nie były odcięte od związku z światem, aby mogły wymieniać swobodnie swe płody i zdobywać towary, których u siebie nie posiadają. Nikogo nie wolno odcinać od morza, od tego olbrzymiego gościńca, na którym odbywa się swobodna wymiana płodów z najdalszych zakątków świata, oto dewiza, pod której hasłem toczyły się wszystkie narady, związane z likwidacją wojny. Wielka wojna wyzwoleńcza była zatem ostatecznie także **walką o arterje komunikacyjne**, o miejsce „w słońcu", szczególnie zaś dla słabych. Spora ilość t. zw. korytarzy, powstałych po wojnie i wskutek wojny, pozostaje z sprawą uwalniania ludów w jak najściślejszym związku.

A zatem zjawił się t. zw. korytarz gdański, białorusko-inflandzki, rosyjski czyli piotrogradzki, czeski itd. W dalszym przebiegu likwidacji stosunków wojennych i powojennych, doczekaliśmy się jeszcze korytarza litewskiego z Kłajpedą.

Jedynie korytarzowi czeskiemu można zarzucić, że nie jest on „conditio sine qua non" egzystencji państwa i narodu, lecz ma na celu także względy sui generis, imperjalistycznej ekspansji. Jest torsem czegoś większego, co się marzyło w głowie twórców państwa czeskiego, czemś nieskończonem, uchodzącem w pustkowia gór Karpackich.

Cechą wszystkich celowo pomyślanych i potrzebnych korytarzy jest, iż wiążą się one ściśle z głównemi arterjami komunikacyjnemi globu. Inaczej nie miałyby sensu. Korytarz gdański zaczyna się tam, gdzie kończy się południowe ramię morskiego szlaku bałtyckiego, będącego znowu niczem innem, jak tylko częściowem przedłużeniem przepotężnej arterji komunikacyjnej Nowy York—Londyn—Hamburg. Kłajpedzki byłby pierwszym, związanym z ramieniem północnobałtyckiem, a przejściowym ze względu na położenie u wschodniej ściany zatoki gdańskiej.

Jeżeli Polska ma istnieć jako państwo niezależne, musi posiadać bodaj ów korytarz gdański, gdyż inaczej popadłaby w natychmiastową zawisłość od sąsiadów, panujących nad drogami lądowemi Paryż—Berlin—Moskwa, przechodzącemi także przez Warszawę. Przy posiadaniu dostępu do morza, stolica Polski, a wraz z nią i całe państwo, pod względem komunikacyjnym obsługiwana jest w sposób podwójny, a co za tem idzie i w kombinacjach handlowo-komunikacyjnych istnieje możliwość wyboru najkorzystniejszych, nie zaś narzuconych przez sąsiadów z Wschodu lub Zachodu. Stąd jednak ich gniew, stąd ta zawziętość antikorytarzowa, jaką zionie cała prasa niemiecka bez różnicy odcieni politycznych. Można być pewnym, że gdy zjawi się kiedyś na widowni dziejowej uporządkowana wewnętrznie Rosja i ona w sprawie korytarza nie zajmie innego stanowiska, jak tylko jak najbardziej niechętne. I rzeczywiście, kto chce Polskę uderzyć, musi swój raz wymierzyć przedewszystkiem w korytarz. Bez niego jesteśmy mniej lub więcej autonomiczną prowincją Rosji lub Niemiec, do czego, aby się tak stało, oba państwa jaknajusilniej i w jaknajwiększej zgodzie będą dążyć. Że zaś na wpakowanie w własny organizm państwowy blisko 30 miljo-

nów żywiołu polskiego, tak Niemcy jak i Rosja, pozwolić sobie nie mogą, stąd też **korytarz gdański jest najsilniejszem remedium antipodziałowem.** Nowy, nie daj Boże, rozbiór naszej Ojczyzny poprzedzi z pewnością zamach na korytarz, jak znowu każde jego rozszerzenie lub bodaj utwierdzenie, będzie wyrazem i dowodem jej potęgi.

Powiedzieliśmy, że Polska leży przy lądowej drodze Paryż—Berlin—Moskwa, biegnącej wzdłuż osi kontynentu europejskiego. Rozwijając dalej tę myśl podkreślamy równocześnie, że idąc od Zachodu na Wschód, **nad Wisłą rozpoczyna się ta część Europy, gdzie drogi morskie schodzą na plan dalszy, a lądowe nabierają pierwszorzędnego znaczenia.** Obie linje morskich komunikacyj, południowa i północna, które dotąd szły równolegle, a na Zachodzie zamknęły nawet sobą wokół półwysep Pirenejski, tu nad Wisłą nagle od siebie się oddalają. Zamiast równoległych, otrzymujemy nagle dwie wichrowate, przecinające się z sobą pod kątem prostym. Obejmują one sobą ogromny blok Wschodniej Europy z jej wybitnie słabym rozwojem układu poziomego. I znowu im dalej ku Wschodowi, tem bardziej spada znaczenie komunikacji morskiej, aż wreszcie pod Uralem i na Syberji wszystko wchodzi w znak kolei żelaznej, szosy i spławnej drogi rzecznej. Nic dziwnego, że genjalny twórca kanału Sueskiego, Lesseps, w tych warunkach przepowiedział Warszawie olbrzymią przyszłość, nic osobliwego następnie, że to miasto chcą mieć w granicach swego państwa zarówno Niemcy, jak i Rosjanie, bo kto ma w ręku Warszawę, ten ma w posiadaniu głowicę i ognisko zarówno komunikacji Europy wschodniej, jak i środkowej.

Gdy rozchodzi się o dostęp do Polski z Zachodu, ograniczenie się jej czy to do samej drogi morskiej, czy też do samej lądowej, byłoby zawsze złączone z niebezpiecznem nadwątleniem jej sprawności gospodarczej i niezawisłości politycznej. Aż do Warszawy drogi lądowe i morskie, co do ważności z sobą współzawodniczą. Samo morze, oblewające brzegi Polski w zatoce gdańskiej, nie wystarcza przecież jako wejście i wyjście z wielu powodów, dla Państwa tych roz-

miarów, jak Polska. Przedewszystkiem zatoka Gdańska należy do nas tylko w części, może najcenniejszej, ale naogół niedużej. Cała jej reszta aż po Kłajpedę wraz z obydwoma zalewami, Fryskim i Kurońskim, jak również z wygodnym portem piławsko-królewieckim, znajduje się poza sferą naszego władania, a nawet każdej chwili może wejść w kombinacje przeciwko nam. Gdybyśmy bodaj na naszym skrawku wybrzeża byli niepodzielnymi panami sytuacji. Ale i tak nie jest. Intryga polityczna, zachłanność eksploatacyjna i krótkowzroczność, mało z sprawą obytych, a niepozwalających się należycie poinformować dyplomatów, obmyśliła przeciwko nam t. zw. Wolne Miasto, a może nawet Wolne Państwo Gdańskie, które ma pretensje do prowadzenia tu przy ujściu polskiej par excellence Wisły, osobnej, dyktowanej przez Berlin, polityki, zawsze nam nieprzyjaznej, a w pewnych momentach wprost zabójczej. I nie na tem kończą się braki polskiego wybrzeża. Bywają lata, kiedy port gdański zamarza, a z reguły ma to miejsce z dolną Wisłą, przyczem i to zauważyć należy, że nie jest ona zaiste ani Tamizą, ani Łabą, lecz strugą podobną do Dźwiny Bałtyckiej, mimo miljonów, wyłożonych na regulację, ciągle kapryśną i zmienną, dostępną dla łodzi i barek, nie zaś dla statków typu morskiego.[1])

---

[1]) Mimo, że Prusacy wydali na uregulowanie Wisły od Torunia do ujścia 104 miljony marek, rezultaty ich usiłowań, aby uczynić rzekę naprawdę spławną były bardzo małe, głównie z tej przyczyny, że Rosjanie, rządzący centralną Polską nic nie przedsiębrali, aby swoją część uporządkować. Ogromne masy piasku, niesione wartkim prądem wiślanym w dół rzeki ciągle zamulały uregulowaną już część koryta w granicach zaboru pruskiego. Stąd też bardzo małe znaczenie żeglugi po Wiśle. Według urzędowej statystyki pruskiej, wynosiła cała ilość przewiezionych transportów (Gesammtstreckenverkehr) w 1000 ton przy Toruniu 810, na Odrze powyżej Fürstenbergu 4500, na Łabie pod Wittenbergą 10 000, a na Renie pod Kolonią 19 000. Pospolicie za punkt, od którego rozpoczyna się żegluga po Wiśle, uważa się ujście Przemszy, na całej atoli, mierzącej 280 km przestrzeni rzeki, aż do ujścia Sanu, można mówić tylko o łodziach, zanurzających się 80 cm. Prawie, że nie lepiej, a nawet w pewnych okresach czasu gorzej, jest na odcinku San—Warszawa i Warszawa—Toruń. Regulacja Wisły, zadanie bardzo poważne i donio-

Dla połączenia Polski z Zachodem samo przeto wybrzeże polskie nie wystarcza. Rzeczą konieczną staje się komunikacja przez Niemcy, względnie przez Czecho-Słowację i Wiedeń. **Na lądzie spotykamy się atoli z niesłychanie nieżyczliwem stanowiskiem Niemiec, a także poniekąd i Czechów.** Pierwsi widzą w nas krzywdzicieli, którzy zabrali im ich gwałtem przyswojony już Poznań i Pomorze, a ostrzą sobie jeszcze zęby na różne okolice, zamieszkałe przeważnie przez Polaków, drudzy tych, którzy nie pozwolili Czechom stać się w środkowej Europie pierwszą potęgą, jeżeli już nie militarną, to przynajmniej ekonomiczną. Wszak wyciągany z takim mozołem w nieskończoność ku Wschodowi korytarz czeski wtedy zdobywa tylko rację bytu, gdy Ruś Czerwona wchodzi w skład Rosji lub bodaj Ukrainy. Tak, jak dzisiaj rzeczy stoją, nie Czesi, lecz my, zajmujemy wobec Rosji stanowisko uprzywilejowane, niestety niewyzyskanę, nie Czesi, lecz my, moglibyśmy Rosję odbudowywać, nie Czesi, lecz my mamy warunki stać się pośrednikiem między nią a Zachodem. Stanowisko Austrji, idącej często na pasku polityki wszechniemieckiej, a pod względem żywnościowym mocno zawisłej od Czech, dostosuje się w każdej chwili przełomowej do planów niemieckich i czeskich. Droga na Kraków—Wiedeń—Zurych lub Wiedeń—Tryjest, jak uczą wypadki z ostatniej naszej kampanji wojennej r. 1920, zostanie nam niewątpliwie zamkniętą wtedy, kiedy jej najbardziej będziemy potrzebowali.

Nie wdając się w horoskopy, mające na oku mniej lub więcej odległą przyszłość w zakresie zmian terytorjalnych, n. p. w rodzaju ścięcia owego monstrualnie przedługiego korytarza czeskiego, tam bodaj, gdzie on oddzielając Polskę od Węgier i Dunaju (Ruś Zakarpacka), biegnie wyraźnie na przekór naszym najżywotniejszym interesom, jaknajusilniejszej uwadze naszej polityki zagranicznej polecamy możliwość do-

---

sie, w tych warunkach powinno być jak najszybciej podjęte, przyczem jedynym zdaje się celowym sposobem działania jest zwężenie koryta za pomocą tam, nie zaś proponowane przez niektórych przedsiębranie wielkich robót bagrowych.

stępu do morza przez Rumunję. Ta stara polityka „oparcia się o dwa morza“, która tak bardzo psuje krew wszystkim naszym wrogom, i teraz po restauracji wolności Polski narzuca się znowu jako „coś“, od czego ogromnie wiele zależy. Były momenty w naszych dziejach, kiedy kontakt z południem osiągaliśmy przez shołdowanie sobie Wołoszczyzny i Bessarabji, ale owa podstawa naszego władania nad Czarnem Morzem nie była nigdy trwałą i silną, zwłaszcza z chwilą, gdy pokazali się tam na stałe Tatarzy. Potem przyszli Turcy i odepchnęli nas raz na zawsze od basenu czarnomorskiego. Przedługie walki polskie z półksiężycem, to w gruncie rzeczy nie tylko spory o abstrakcyjne kwestje religijne i kulturalne, ale także o całkiem realne interesy materjalne, których spadkobiercą okazał się przecież ktoś trzeci, a mianowicie potężniejąca z dniem każdym, po połknięciu Ukrainy, Rosja. Rozbiory Polski zakończyły wreszcie zupełnie okres naszej samodzielnej ekonomicznej polityki. Przez 150 lat walczyliśmy wprost o egzystencję jako naród i każde kombinowanie owej kwestji podstawowej, jaką było utrzymanie się przy naszem etnicznem terytorjum, wróżyło nam tylko nowe klęski. Przetrwaliśmy atoli. Dziś, kiedy zdobyliśmy znowu wolność, musimy wrócić do najlepszych wzorów polityki naszej przeszłości, a wraz z tem także do dążności osiągnięcia w ten lub ów sposób brzegów czarnomorskich. Najprostszym jest **ścisły sojusz z Rumunją,** związek, który obu państwom daje bardzo wiele pod względem militarnym i ekonomicznym. **Dostęp morski przez Rumunję tem także jest charakterystyczny, że otwiera nam nietylko możliwość handlu eksportowego i importowego z bliższym Wschodem, ale również jest on nową bramą dla handlu wywozowo-przywozowego z Zachodem.** I nie należy to zaiste do rzędu przypadków, że stare faktorje miast włoskich dosięgały linji Dniestru i zapędzały się aż pod Chocim. Fakt ten wynikał z głębi charakteru handlowego pobrzeża czarnomorskiego, zwłaszcza w jego części zachodniej. Przecież w normalnych czasach pokojowych ogromna ilość frachtów, idących z południowej Ukrainy i t. zw. Noworosji na Zachód, nie szukała najkrótszej drogi lądo-

wej, lecz szła morzem naokół Europy z Odesy i innych portów czarnomorskich. Przewóz morzem, dziś nierzadko droższy od lądowego, z reguły zaś kilka razy tańszy, umożliwiał taką kombinację. Tak! **Dostęp Polski do Euxinu choćby przez sojuszniczą Rumunję, to przepotężne w skutkach powielenie naszej bezpośredniej ekspansji handlowej nawet na Zachód,** a także najlepsza asekuracja przeciw wszelkim niespodziankom międzynarodowej polityki, których z pewnością będzie jeszcze wiele, bo wrogów mamy licznych. Aczkolwiek porównania z przeszłych wieków najczęściej zawodzą, przecież jednak niech nam będzie wolno zauważyć, że jak niegdyś unja z Litwą wywarła decydujący wpływ na zatamowanie podbojów germańskich, tak obecnie ścisły, jak najściślejszy związek z Rumunją, będzie kamieniem węgielnym pod gmach ogromnego rozkwitu potęgi obu tych państw międzymorza bałtycko-czarnomorskiego.

Jakby ukoronowaniem dzieła uobywatelenia się naszego nad brzegami Morza Czarnego, byłoby zdobycie tam dla Polski choćby niedużego skrawka ziemi na wytworzenie własnej faktorji handlowej i bazy dla polskich okrętów. W tym przedmiocie, omawiając rzecz szczegółowo, złożyłem w marcu 1920 roku, jako były konsul na południu Rosji, osobny memorjał naszemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych. Projektowałem staranie się o przymorski pas ziemi, obejmujący 300 km² na lewym brzegu limanu, ważnego dla nas Dniestru po rzeczkę Barabaj z miasteczkiem Owidjopol, przedstawiając stan dotychczasowych rokowań, prowadzonych przezemnie z względnie dobrym skutkiem w tym przedmiocie w styczniu 1920 roku, zresztą bez specjalnych upełnomocnień ze strony rządu polskiego, z zastępcą Denikina, ówczesnym komenderującym wojskami Noworosji, generałem Schillingiem. W najgorszym razie przewidywałem długoletnią dzierżawę terytorjum. Rzecz nie weszła jednak na porządek spraw podczas zawierania traktatu pokojowego w Rydze i dziś jest bezprzedmiotową.

ROZDZIAŁ II.

Prusy Wschodnie jedyną niemiecką kolonją. — Znaczenie Kłajpedy. — Typowy zły sąsiad. — Obronna pozycja Prus Wschodnich. — Dla wzmacniania niemczyzny rządy niemieckie stale marnowały i gasiły życie kulturalne i ekonomiczne kraju. — Brak kultury. — Charakter ludności.. — Walka z prusactwem nie jest walką z niemczyzną. — Dobroczynny wpływ traktatu wersalskiego na kulturę niemiecką i na proces odprusaczania. — Na nic wszystko, gdy centrum prusactwa, Prusy Wschodnie, zostawi się w spokoju. — Ordre de bataille na wypadek zaczepek prusactwa.

Jeżeli położenie geograficzne Polski jest tego rodzaju, iż głównie ono decyduje o najważniejszych linjach naszej zagranicznej polityki, to to samo w jeszcze większym stopniu odnosi się do Prus Wschodnich, owej najdalej na Wschód wysuniętej prowincji niemieckiej, odciętej od reszty państwa i siłą rzeczy z każdym dniem nabierającej coraz to więcej cech odrębnego terytorjum, rzec można Państwa. Jest cały szereg określeń tego położenia, które biadający Niemcy wschodnio-pruscy wymyślili w ostatnich czasach, rozpisując się w prasie i wypowiadając się na zgromadzeniach na temat surowego obejścia z nimi aljantów. A zatem słyszy się wiele o „insulare Lage“, o „Abschnürung vom Reiche“ Prus Wschodnich, najlepszem jednak ujęciem kwestji jest to, **iż Prusy, gdy idzie o położenie, są niemiecką kolonją, jedyną jaka państwu pozostała** (Ostpreussen die einzige deutsche Kolonie). Powyższe określenie, zestawione z stanem faktycznym, trąci niewątpliwie przesadą, ale najlepiej maluje ono obawy niemieckich patrjotów starej daty przed myślą oddzielnego bytowania, tembardziej, że tym myślom nie brak realnej podstawy. Na terenie Prus Wschodnich jaknajzawzięciej, choć na razie przeważnie nieświadomie, ścierają się z sobą dwa kierunki polityczne, jeden, który nie chce słyszeć o najmniejszem choćby tylko nadwerężeniu dawnych związków z państwem i drugi, który choć o tem nie mówi, a jeżeli mówi, to wśród sakramentalnych zastrzeżeń, przecież atoli tak rzecz stawia, że owo nadwątlenie związków prędzej lub później stanowczo nastąpi.

Gdy idzie o położenie, to Wschodnie Prusy nigdzie poza Polską nie stykają się bezpośrednio z większą potęgą i nigdzie nie graniczą z terenami, na których wywieraćby mogły w danej chwili z skutkiem swoją ekspansję państwową, popieraną dostatecznie przez liczny miejscowy żywioł niemiecki. Współczesna, tak głośna robota niemiecka na Litwie, właśnie z tego powodu ma charakter egzotyczny i przy każdej sposobności grozi załamaniem.

Owo osamotnienie Prus Wschodnich nastąpiło głównie przez odcięcie od nich ich północnego cypla i obsadzenia go jako **terytorjum kłajpedzkiego** wojskami mocarstw sprzymierzonych. Kłajpeda przeszła wprawdzie następnie — szkoda, że bez naszej sankcji — w władanie kokietującej Niemcy Litwy, niemniej jednak bodaj zrazu swą rolę spełniła, utrudniając Prusom Wschodnim przez trzy lata snucie intryg w krajach nadbałtyckich. W tym okresie władania Kłajpedą przez wojska sprzymierzone i granica prusko-litewska skróciła się była o 100 przeszło kilometrów.

Cała waga tej okupacji w odniesieniu do nas wystąpiła zwłaszcza w roku 1920, kiedy to ze strony wschodnio-pruskiej najspokojniej w świecie przepuszczano na Litwę uzbrojone setne watahy różnych organizacyj wojskowych z wyraźnym zamiarem walki z polskością. Późniejsze, już po spełnionym fakcie tłómaczenie się władz niemieckich ,iż nie były w stanie upilnować 90 km. długiej granicy prusko-litewskiej, było tak samo niedorzecznem, jak i wykrętnem, wobec tego, że 6 kompanji francuskich generała Odry na terytorjum kłajpedzkiem nie tylko, iż ze skutkiem pilnowało granicy dłuższej, ale również pełniło służbę garnizonową. Gdy wskutek wkraczania na Litwę zbrojnych formacji niemieckich powstał następnie głośny alarm w całej Europie, Niemcy ustawiły na granicy w odległości kilku kilometrów straż, złożoną z 400 ludzi piechoty i 3 eskadronów kawalerji. I znowu nie tyle z powodu tych niezbyt, jak widzimy, daleko posuniętych środków zaradczych, ile z powodu dyskretnego zakazu formowania dalszych jawnych posyłek, wydanego komu należy wewnątrz kraju, w pierwszych dniach listopada, jakby na ko-

mendę, granica uspokoiła się znacznie. Gdy dotąd przechodziły ją setki, to teraz już tylko małe grupki po kilka lub kilkanaście osób. Przypominamy, że jeszcze bezwzględniej wobec nas postąpiły sobie Niemcy podczas internowania wojsk bolszewickich, wypartych na ich terytorjum przez ofenzywę polską w drugiej połowie sierpnia 1920 roku. Najmniej połowa tych wojsk z pomocą niemiecką uciekła z powrotem do Rosji, przyczem nawiasem dodajemy, że pozostanie na zawsze tajemnicą, ile tych wojsk naprawdę do Prus przeszło. Internowane resztki obliczyli Niemcy ostatecznie na 52 000, choć w poprzednich komunikatach, omawiających sprawę przekroczenia granicy, zapędzali się byli sami już do cyfry prawie że 100 000.[2]) I znowu co z owych pozostałych 52 000

[2]) Dowództwo polskie, jak to wynika z ogłoszonych dotąd publikacyj (Piłsudski: Rok 1920), siły bolszewickie, działające na północ od Wisły, przyjmuje w cyfrze znacznie mniejszej, co prawdopodobnie jest wynikiem złych informacji. Po stronie polskiej poprostu nie znano liczebności zwalczanego wroga, czemu znowu bodaj w części, jako pomyślnemu przypadkowi, przypisać należy nasze świetne zwycięstwo. Przypuszczam, że dyspozycje Naczelnego Wodza wyglądałyby inaczej, gdyby wiedział, że na północ od Wisły stoi zwyż 100 000 ludzi a może i 150 000. Wtedy możeby zabrakło sił do decydującego manewru od strony Maciejowic. Przecież Prusacy, drukujący w prasie swe raporty urzędowe o internowanych wojskach bolszewickich, nie zwiększaliby ich liczby, ale raczejby ją zmniejszali, redukując w ten sposób rozmiary naszego zwycięstwa. Zresztą i to ważne, że przyjmując, iż owa urzędowa ostateczna cyfra niemiecka 52 000 internowanych daje nam już całą armję, która walczyła z nami na północ od Wisły i mimo swej ogromnej nieliczności miała odwagę pchać się aż po Grudziądz, niewiadomo skąd się brały owe tysiące i tysiące bolszewickich żołnierzy, które przez Prusy Wschodnie, a potem przez Litwę i Suwalszczyznę dniem i nocą uchodziły na tyły bolszewickie. Współczesne gazety wschodnio-pruskie wprost się roją od notatek o masie szarych mundurów bolszewickich, jakie widać już po internowaniu swobodnie poruszające się na wszystkich drogach polnych i szosowych, prowadzących na wschód. Ostatecznie i to nie jest bez znaczenia, że wyżsi oficerowie bolszewiccy, z którymi rozmawiałem w głównym obozie dla internowanych w Orzyszu (Arys), tak mnie jak i moim towarzyszom na zapytanie o cyfrę ich wojsk walczących na północ od Wisły oświadczyli, iż było ich więcej niż 100 000. Samych koni, przeważnie potem zjedzonych, naliczono 36 000, nie biorąc w rachubę tych, które z wolnej ręki sprzedawano ludności pruskiej. A były tego tysiące.

przewieziono do obozów koncentracyjnych w Niemczech, też nie wiemy, natomiast niepodejrzany świadek, jakim jest wychodząca w Kownie, a wroga nam „Litauische Rundschau" w numerze z 5 listopada 1920 roku zaznaczyła, iż bolszewicy, uciekający z obozów niemieckich i jawiący się u Koppa, agenta bolszewickiego w Berlinie, zaopatrzeni byli w drukowane kartki jednego i tego samego typu, świadczące o istnieniu i swobodnem działaniu organizacji kierującej ucieczką. Kto zna Niemcy, ten wie, co to znaczy.

Nieporównanie poważniejsze w skutkach mogło było być wmieszanie się Prus Wschodnich w wypadki toczącej się wojny polsko-bolszewickiej w sierpniu 1920 roku. O dostawach broni i o obsługiwaniu armji generała Tuchaczewskiego przez oficerów niemieckich nie mówię, ale oto w momencie, gdy wielkie masy kawalerji bolszewickiej pod dowództwem generała Gaja docierały prawie że pod mury Grudziądza i Torunia i zalawszy sobą całą przestrzeń między Wisłą a Prusami Wschodniemi, utworzyły zasłonę niepozwalającą dowództwu polskiemu widzieć, ci się za nią dzieje, wódz zaś 4-tej armji bolszewickiej w dniu 13 sierpnia zapewniał rozmawiających z nim korespondentów pism niemieckich, że pokój z Polską zawierać będzie po niechybnem wzięciu Warszawy rezydujący już w Białymstoku polski rząd komunistyczny, gotowały się i Prusy Wschodnie do odegrania roli wysoce czynnej, tem bardziej, iż w myśl planów rosyjskich czwarta armja bolszewicka obsadziwszy korytarz pomorski miała z niego nie prędzej wyjść aż zajmą go Niemcy, a Poznańskie w drodze plebiscytu rozstrzygnie o swej państwowej przynależności. Dokładnie w pierwszym dniu bitwy warszawskiej starszy prezydent Prus Wschodnich dr. Siehr, jak ów generał York, który w Prusiech Wschodnich, niby bez woli króla pruskiego 107 lat przedtem rozwinął sztandar powstania przeciw Napoleonowi, wydał w uroczystym tonie napisaną odezwę do ludności wschodnio-pruskiej, wzywającą ją do formowania wbrew traktatowi wersalskiemu, t. zw. Ortswehr'ów. Mieli je utworzyć „alle wehrfähigen Ostpreussen, welchen Klassen der Bevölkerung sie auch angehören", a jako „Volks-

aufgebot" — a zatem pospolite ruszenie — miały te zastępy z powołaniem się na potrzeby toczącej się wojny „fest bleiben in den Händen der Staatsgewalt".[3])

Równocześnie temu jawnemu krokowi prezydenta Siehra w stronie Ełka i Grajewa t. j. w miejscu, gdzie drogi żelazne wschodnio-pruskie łączą się z ważną linją kolejową polską, idącą od Brześcia Litewskiego przez Białystok ku północnemu zachodowi, zaczęło się odbywać wysoce podejrzane gromadzenie się niemieckich taborów kolejowych, które wskazywało na to, iż w planie Prusaków może być załadowanie jakichś rezerw bolszewickich i tajne przewiezienie ich w ciągu kilku nocnych godzin przez teren Prus Wschodnich w opanowane już przez bolszewików okolice Brodnicy lub Działdowa, a tem samem rzucenie ich na linję dolnej Wisły i na nasze komunikacje tyłowe z Poznaniem i Gdańskiem. Moi wywiadowcy zgodnie opowiadali o przygotowaniach do transportu dwóch dywizji bolszewickich i sporej porcji artylerji, które to siły gromadziły się między Białymstokiem, Osowcem i Grajewem. Interwencja, jakiej na własną rękę podjąłem się był w przeddzień bitwy warszawskiej jako ówczesny konsul Rzeczypospolitej w Królewcu u komenderującego podówczas wojskami wschodnio-pruskiemi generała v. Dassel'a i u jego szefa sztabu, pułkownika v. Bürcknera, w każdym razie wprawiła tych panów w jak najgorszy humor, tem bardziej, że o wszystkiem natychmiast poinformowałem także wojskową misję francuską, bawiącą wówczas stale w Królewcu. Niezmiernie szybko rozwijające się wypadki nad Wisłą i błyskawiczne nasze zwycięstwa, o których wieść jak grom z jasnego nieba spadła na Królewiec, uczyniły na razie Prusaków pokorniejszymi i lojalniejszymi. I dopiero prze-

---

[3]) Zobacz „Königsberger Allgemeine Zeitung" z 15 sierpnia 1920 r. nr. 381 i inne współczesne gazety wschodnio-pruskie. Zapał do walki z Polską ogarniał całą ludność wschodnio-pruską, a poeta tamtejszy, Walter E. v. Medem, wołał w natchnionym wierszu: „Lasst wieder schwarzweisse Fahnen wehen und nehmt das zerbrochene Schwert in die Fäuste, es muss auch mit dem Stumpfe gehen". (Zobacz „Ostpreussische Woche" nr. 44).

szło rok później, jesienią 1921, pozwolili sobie na nową grubą nielojalność wobec Polski, wydając Sowietom odebraną im broń w czasach kapitulacji wschodnio-pruskiej, a nadto transportując ją tajnie do Piławy i tam ładując na statek „Karol Marx“. Samych armat było do 100. Broń odeszła z powrotem do Rosji, mimo naszych protestów. Co prawda ogromną winę ponosi w tem także wojskowa misja angielska w Prusiech Wschodnich, która znając całą sprawę, zajęła wobec niej stanowisko co najmniej bardzo dwuznaczne. Ta część sojuszniczej misji wojskowej, a nie francuska, była kompetentną w sprawach broni.

Niemcy, a specjalnie **Prusy Wschodnie są zatem dziś typowym złym sąsiadem,** którego znajdziemy zawsze w każdej kombinacji przeciwko nam wymierzonej. Złudzeń w tym kierunku mieć nie można, a gdy Prusactwo nie jest w stanie nam szkodzić w pewnym momencie, to bodaj stale demonstruje swe wrogie wobec Polski usposobienie. Nasze prastare dzielnice Piastowe są dla niego tylko „geraubte Gebiete“, a taki poważny generał jak Mackensen staje, jak to było w sierpniu 1924 roku, na wale wiślanym pod Korzeniowem (Kurzebrack) i śle z zgromadzonym tłumem pogróżki w stronę Polski. (Zobacz „Weichsel-Zeitung“ z 28 sierpnia 1924).

Prusy Wschodnie i przyłączone do nich części Zachodnich, graniczą z Polską na linji około 430 km długiej, wkreślając zaś Gdańsk, jeszcze dłuższej. Taka przestronna granica niosłaby złe i dobre strony, gdyby nie okoliczność, że **pozycja nasza zarówno pod względem strategicznym, jak i komunikacyjnym wszędzie jest słabą, a pruska mocną.** Gdy weźmiemy rzecz ze stanowiska wojskowego, nie trudno dostrzec, że broniący Prus Wschodnich, przy których zostały jeziora Mazurskie, ma wspaniałe zasłony, atakujący zaś z tego terenu jeszcze wspanialsze miejsca wypadu.[4]) Ale

[4]) Ostatnia Wojna Światowa, prowadzona w odmiennych od poprzednich warunkach, stwierdziła raz jeszcze fakt, że Prusy Wschodnie na swej obronności nic nie straciły od czasów staropruskich i że z dwóch tylko stron są możliwe do skuteczniejszego zaatakowania, a mianowicie od południowego zachodu, gdzie i tak poważną zaporę stanowi jeszcze dolna

i pod względem komunikacyjnym Prusy Wschodnie przedstawiają doskonale obmyślony węzeł dróg kolejowych, szosowych i wodnych z centrálą w Królewcu, do którego jest dostęp od strony morskiej za pomocą sztucznego, mierzącego 43

Wisła i Nogat, oraz wzdłuż Pregoły w kierunku na Królewiec. Gdzieindziej teren wschodnio-pruski w swej głębi, dzięki zasłonie tysięcznych jezior i bagien mazurskich, jest dla nieprzyjaciela wprost nieosiągalny, broniącym się zaś Prusom umożliwia najswobodniejsze w świecie poruszania się, przerzucanie sił, przegrupowywanie się itp. I choć nie ulega kwestji, że w fazie początkowej wojny światowej małe rezultaty ofenzywy rosyjskiej nie tylko trzeba przypisywać samej obronności terenu mazurskiego, ale także niezgodzie wodzów rosyjskich i zdradzie, przecież jednak jest to charakterystyczne, iż najgłębiej w Prusy weszły wojska rosyjskie, atakujące wzdłuż Pregoły. Był moment, kiedy stały one w odległości tylko 20 km. od Królewca i swemi patrolami docierały do miasta. Na przedmieściu Królewca Ponarth zniesiono patrol, złożony z 6 kozaków. Obrona Prus Wschodnich, obmyślana przez dowództwo niemieckie, przewiduje szerokie zastosowanie aeroplanów, których główną, wprost idealną bazę ma stanowić bardzo niedostępny półwysep Sambia (Samland) z warsztatami w Seerappen i okolicy. Od zachodu bronią półwyspu piaszczyste wybrzeża bursztynowe, od północy urwiste, jednostajne bardzo wysokie brzegi pod Brüsterort, Warnicken, Rauschen i Neukuhren, od południa płytki zalew Fryski, na którego czatach stoją baterje twierdzy Piławy. Od wschodu już po wojnie poprowadzono dwa szeregi zasłon, z których pierwszy ciągnie się wzdłuż Dejmy, północnego ramienia Pregoły i na południu opiera się o tę bardzo głęboką rzekę w okolicach Tapiau, a drugi mniejwięcej od Bledau do Quedenau, dochodząc do twierdzy królewieckiej, której łaskawa Ententa (Anglja) oficjalnie pozwoliła zatrzymać zwyż 500 dział, rzekomo z powodu bliskiego sąsiedztwa z bolszewikami. Drugiego rodzaju obrony ma dostarczyć wielka centrala elektryczna wschodnio-pruska, oraz cały szereg okopów, opasujących od wschodu na przestrzeni zwyż 100 km leżące na przesmyku jeziornym twierdze Lec (Lötzen) i Boyen. Osobną misję mają forty okolic Malborga. W puszczy jańsborskiej wzniesiony długi łańcuch blokhausów dopełnia całego systemu, przyczem główne jego podstawy leżą przy linji Królewiec—Braunsberg, które to miasto kryje bardzo ważne akta mobilizacyjne. Duże znaczenie ma także Rastenburg (warsztaty, magazyny) jak i cały odcinek kolejowy między Bartensteinem a Lötzen z ważnym punktem węzłowym w Korschen. Zorganizowane militarnie Prusy Wschodnie są w stanie postawić do 200 000 ludzi, w tem sporo kawalerji. Wszystko mimo zabiegów wojskowych komisyj aljanckich i §§ 160, 174, 168, 164, 162 i 211 traktatu wersalskiego.

km. długości kanału, prowadzącego przez płytką północną część zalewu Fryskiego.[5])

Sąsiada w rodzaju Prus Wschodnich należy przeto za każdą cenę albo pozyskać, albo też przeistoczyć. Inaczej przy nadarzającej się sposobności zgotuje on nam los fatalny i to wtedy, kiedy sąsiedzkiej lojalności jaknajbardziej będzie nam potrzeba. **Robota, zmierzająca do uzgodnienia dążności Prus Wschodnich z interesami polskiemi, winna być atoli ujęta w system, a przytem wykonywana z niezłomną, choćby wieki trwającą stanowczością i wytrwałością. Celem jej ostatecznym musi być zupełne zniszczenie ekspansji wschodniopruskiej, nacechowanej fanatyczną wprost chęcią władania drugimi, zresztą bez wszelkich do tego praw i głębszych kwalifikacyj.** Wszak biorąc rzecz ze stanowiska politycznego, Prusy, to istny worek Eola, po niemiecku „ein Wetterwinkel" skąd nigdy nic dobrego na świat nie wychodziło.

Doznaje się niemal wrażenia, jakby ten kraj do pewnego stopnia mścił się za gwałt, jaki na nim popełniono, zmuszając go do przygarnięcia, tu na dalekiej Ukrainie bałtyckiej, obcej kolonji niemieckiej, która, aby swą niemieckość utrzymać, musiała wobec sąsiedztwa rozbudzać i wyrabiać w sobie wszystkie piekła nienawistnego kontrastu, rozumie się wzamian zbierając to samo. Prawie zawsze były też inne racje słusznej polityki gospodarczej kraju, bez względu na skład narodowościowy jego mieszkańców, inne osadzonej tu kolonji niemieckiej, inne wreszcie tych, którzy i krajem i tą kolonją władali tj. najpierw Zakonu niemieckiego, a potem

---

[5]) Nie rozpisując się szeroko o sieci komunikacyjnej, przecinającej powierzchnię terytorjum Prus Wschodnich, tembardziej, że o tę sprawę potrącamy jeszcze niżej, zaznaczamy na razie tylko tyle, że Królewiec jest węzłem kolei żelaznych, gdzie z lokalnymi skupia się aż 9 różnych szlaków, że Pregoła pod Królewcem i na znacznej przestrzeni w górę rzeki dźwigać może statki bardzo znacznej pojemności, że dzięki kanałom i hafom stolica Prus Wschodnich posiada równie wielkie znaczenie dla żeglugi śródlądowej, jak i morskiej, że wreszcie cały pas wybrzeżny kraju, mając stosunkowo łagodniejszą zimę niż reszta Prus Wschodnich, może oddawać się żegludze nieprzerwanie przez cały rok, zwłaszcza przy zastosowaniu łamaczy lodów.

Hohenzollernów. Ostatecznie twarda dłoń władcza opanowała sytuację i krajowi kazała iść ślepo śladem swoich rozkazów. Od połowy XVII w., t. j. od ostatniego ruchu szlachty pod wodzą Kalksteinów i buntu mieszczaństwa królewieckiego, kierowanego przez Hieronima Rotha, które to wypadki, zrodzone z zdrowego patrjotyzmu prowincjonalnego, szukały zaczepienia o niestety podówczas, słabnącą już Polskę, jest tu głucho i cicho, gdy idzie o emanację własnej myśli politycznej. Rozkaz księcia, elektora lub króla, oto jedyna busola, według której ludzie urządzali tu swoje wewnętrzne stosunki społeczne. **Dlatego jednak, aby ten rozkaz górował ponad wszystkiem, aby kraj zrobić podnóżkiem całkiem jałowej tu niemczyzny, zmarnowano bardzo wiele, bo przedewszystkiem znakomite położenie kraju w miejscu, gdzie po raz pierwszy kontynent Europejski zwęża się między morzem Czarnem i Bałtyckiem,** w miejscu jakby wymarzonem na to, aby zakwitło wspaniałem życiem handlowem, przemysłowem i kulturalnem. Niemczyzna atoli pędziła wprost kijem każdego przybysza. I może być dumna z swego dzieła. Z wielkich miast niemieckich kresowy Królewiec, posiada jak najjednolitszy bodaj skład mieszkańców. Z ową kąpielą nacjonalistycznej nagonki „wylano przecież i dziecko". Tu, nad brzegami morza wprost zapraszającego do skupienia jak największej liczby ludności, przy urodzajnej i żyznej glebie, przy najdogodniejszem położeniu geograficznem, ciągnie się istne pustkowie, wielkie kartoflisko i pastwisko, kraj zamieszkały cztery razy słabiej, niż nieporównanie mniej urodzajne okolice podgórskie Małopolski. Zaiste strasznie mało urodziło się życia nad Pregołą, bo żyło się tu nie dla życia, lecz dla walki, nie dla szczęścia świata i ludzkości, lecz dla obmyślania kajdan i zatraty, nie dla siebie wreszcie, lecz dla władzy.[6])

---

[6]) Byłoby tu jeszcze puściej, gdyby nie usilna działalność kolonizacyjna z jednej strony pruskiego rządu, a z drugiej samego zorganizowanego społeczeństwa. Dość powiedzieć, że tylko Ostpreussische Landgesellschaft, towarzystwo z ograniczą poręką, założone w Królewcu w roku 1905, rozdzieliło do r. 1914 aż 22 000 ha ziemi. W Prusiech Zachodnich ist-

Jakże innemi torami poszłyby dzieje ludzkości, gdyby nie było nigdy Zakonu niemieckiego i jego epigonów.

Polska nie wynaradawiająca, lecz bodaj trzymająca rękę na Prusach Wschodnich, stałaby się potęgą niezwyciężoną, jak znowu cierpiąca w najbliższem swojem sąsiedztwie gniazdo podboju podobna była i jest ciągle do domu, u którego węgła umieszczono zabójczą minę. Każdej chwili mogła i może ona wybuchnąć, sprowadzając nie tylko na nasz naród ale i na całą ludzkość niedające się przewidzieć klęski. Niema przeto dość wielkich ofiar, którychby nie należało ponieść, aby Prusy Wschodnie w ten lub ów sposób pozyskać, wciągając je w orbitę polskości. Będzie to naprawdę robota cywilizacyjna.

Brzmi to jak paradoks, bo w Prusach dobre drogi i koleje, a u nas liche. — Pamiętajmy jednak, że na tej **zewnętrznej cywilizacji materjalistycznej kończy się cała wyższość kultury wschodnio-pruskiej.**

Aby nie mówić ogólników, nie stwierdzając równocześnie faktami mizerji t. zw. kultury pruskiej, zwracam uwagę, że Prusy Wschodnie są krajem, w którym panuje zupełny prawie brak poczucia gustu i piękna, krajem niesłychanej przeciętności, a nadto złych form towarzyskich, smutnym, głuchym i prostackim. Niema tu ludzi prostych, są wyłącznie prawie tylko prostacy. Nawet osobniki z najwyższych sfer towarzyskich nie mogą być pomyślane jako mili goście w najzwyczajniejszem towarzystwie dobrze wychowanych Europejczyków. Wszędzie wniosą „coś", co otoczenie dotknie

---

niał Deutsche Bauernbank z siedzibą w Gdańsku. Między wielkiemi robotami, mającemi na celu zarówno pomnożenie ludności jak i zapewnienie sobie wiernych rąk robotniczych w rolnictwie, dokonanemi w zupełnej dyskrecji przed Europą w czase wojny, podnieść należy umieszczenie tutaj przez władze wjskowe 30 000 emigrantów niemieckich, sprowadzonych z Wołynia po zajęciu tego kraju przez wojska niemieckie. I choć sporo ich wróciło, jest to nieporównanie większe dzieło od roboty osadniczej, jaką dawniej przedsięwzięły Prusy Wschodnie z wychodźcami z Salzburga i Hugenotami.

i rozprószy, obrazi lub unieprzystępni. Prusactwo może obcować tylko z sobą. Junkier dobry jest do kasarni, ujeżdżalni lub gumna, ale nie tam, gdzie ludzie chcą być ludźmi, a nie maszynami, oddychać swobodą, a także obejmować rzeczy sercem i fantazją. Wiekowy proces wychowawczy wypaczył u niego zupełnie wytworne poglądy idealistyczne. Wszystko na co spojrzy profanuje swem okiem obliczającego korzyści wyzyskiwacza, stąd kompletny brak pietyzmu nawet dla własnych pamiątek. We wszystkich dworach wschodnio-pruskich nie napotyka się niczego prawie cenniejszego, a jeżeli co gdzie się znajdzie, to tak zmieszane z nowożytną, szablonową tandetą, iż niełatwem jest do dojrzenia.

Junkra małpuje mieszczanin, ciasny, tępy i chamski.

Oto kilka przykładów z ostatnich lat.

Dom, w którym w Królewcu mieszkał i tworzył wielki Kant, najspokojniej zniszczono, aby postawić na tem miejscu zwykłe koszary czynszowe. Na renesansowej podstawie zamkowej wieży królewieckiej, mimo tomów, napisanych przez profesorów wschodnio-pruskich, o stylach budowlanych, osadzono zwieńczenie w gotyku nadwiślańskim, samo zaś najbliższe otoczenie zamku, po zburzeniu wszystkiego co tchnęło jeżeli już nie sztuką, to bodaj patyną wieków, w ten sposób uporządkowano, że doprowadzono je do typu najzwyklejszej nowożytnej nudnej ulicy niemieckiej. Dziwną bowiem jest ręka współczesnego Prusaka. Czego się tknie, temu odbiera duszę, przeistacza w rzecz brzydką i szablonową. Co piękniejsze i oryginalniejsze, na chudej glebie wschodnio-pruskiej, to z pewnością rzadka pozostałość przebrzmiałych wpływów polskich, renesansu gdańskiego lub Holandji. Późniejsza infiltracja francuska już niczego nie dała, bo natrafiła na Prusactwo zanadto zakrzepłe w swoim typie, praktycznych, małostkowych, ordynarnych, choć z drugiej strony pilnych, ogromnie karnych i zamiłowanych w porządku rabów bożych.

Zaiste nie wiadomo po coto wszystko żyje.

Mówi, że świat chce obdarzyć swoim arcydoskonałym ładem i przez to uszczęśliwić. Tymczasem pod szarem nie-

bem wschodnio-pruskiem do szczęścia bardzo daleko i mało gdzie na świecie prowadzi się życie równie puste jak tu. Wyjątek stanowią chyba tylko uczeni, zamknięci w świecie swojej abstrakcji. Ale ów najwykwintniejszy produkt niwy wschodnio-pruskiej pochodzi po największej części z importu. Cała nauka wschodnio-pruska została, jakby to powiedział Niemiec, mozolnie „zusammengeschweisst“ w ciągu wieków na najbliższy pożytek otoczenia, ale bez szerszej myśli służenia ogólno-ludzkim celom abstrakcyjnym, ideałom piękna, dobra i prawdy. Gdy jest ona czasem „kalos“, cobym tu tłumaczył słowem polotną, to nie bywa równocześnie „agatos“ czyli w wschodnio-pruskim wykładzie tego słowa dość głęboką. Przedewszystkiem jednak brak jej często prawdy. Tylu kłamców, ilu ich tu się nagromadziło stale w ciągu ubiegłego wieku n. p. między historykami pruskimi małego i dużego kalibru, nigdy chyba jeszcze ziemia w jednem miejscu w kostjumach ludzi uczonych nie widziała. Prawdziwa nauka nie weszła też w Prusach Wschodnich w krew i nerw społeczeństwa, a mimo ogromu zadrukowanej bibuły, jest ubogą co do rezultatów i nazwisk. Opromienia ją wprawdzie osoba genjalnego filozofa Kanta, w którym jednakże zdaje się więcej płynie krwi litewskiej niż niemieckiej, a zresztą poza pedagogiem Herbartem, historykiem filozofji Ueberwegiem i matematykami Neumanem, Jacobim i Besselem niema na kogo znakomitego się powołać. I to charakterystyczne, że uniwersytet królewiecki powstał dopiero w roku 1544, a zatem blisko w 200 lat po krakowskim. Jeszcze raz podnosimy, że wysoka szkoła tutejsza uczy, ale nie wychowuje narodu. Edukację zostawiono landratowi, policjantowi i kapralowi.

Sami Niemcy, a nawet z rzadka Prusacy, o ile są na tyle inteligentni, iż ustalając pojęcia kultury, nie mieszają z sobą kwestji umiejętności stawiania liter i jej powszechności, a także sprawy nawożenia pól lub wyrobu masła z uszlachetnieniem rodzaju ludzkiego, stwierdzają, że ludność Prus Wschodnich nawet w zestawieniu z inną niemiecką, pod wielu względami pozostawia dużo do życzenia. Do dnia dzisiejszego jest

ona dziką i surową.[7]) Pisarz wschodnio-pruski Bogumił Goltz, zresztą rozmiłowany w swoich rodakach, nie może zaprzeczyć, że „na świecie nie wiele żyje ludów, któreby były równie szorstkie i bezwzględne (schroffer, schärfer und rücksichtsloser)", jak to ma miejsce z Wschodniemi Prusakami. Więcej umiejętnie, a także stanowczo wyraża tę samą opinję inny znawca Prus Wschodnich, Ludwik Friedländer, pisząc w ten posób: „Wschodni Prusacy są w ogólności nastrojeni krytycznie, przyczem ich krytyka bardzo rzadko odznacza się nadmiarem życzliwości. Jako dewizę, która im przyświeca w życiu, możnaby zacytować tu słowa Epicharma: „bądź powściągliwy i nigdy nikomu nie dowierzaj, bo to jest jądro mądrości"; wobec własnych nawet uczuć, które mogłyby ich porwać, są zawsze tedy na baczności, przedewszystkiem zaś nie pozwalają na siebie wywierać wpływu i nie dają sobie imponować. W sądach skłonni są do bezwzględności, oraz

---

[7]) W Prusiech Wschodnich, wśród ludności niemieckiej, mimo używania jednego i tego samego języka nie zatarły się zgoła różnice rasowe. Obok kilku gatunków Niemców, między którymi przeważa wysokorosły blondyn z długogłową czaszką i dość słabego fizycznie Mazura, lękliwego i nieśmiałego, reprezentowanego często przez niskorosłego, jasnowłosego długogłowca, który jako mało odporna zresztą rasa, zdołał przetrwać do dni naszych dzięki tylko niedostępności swej krainy jeziornej, widzimy rozmnożony obficie potężny typ staropruski. Więcej niż średniego wzrostu, z rozrosłą piersią, z dużą głową na bardzo silnym prawie że stożkowatym karku, związanym krzepko z muskularnym grzbietem, w poważnym procencie także jasnowłosy i mezocefalny, Prusak uderza długością tułowia i krótkością ramion i nóg. Widcznem jest to zwłaszcza u kobiet, między któremi trafiają się niekiedy typy gdzieindziej niespotykane. Coś w rodzaju ludzkich jamników. Widać, że tu między brzegiem morza, deltą Wisły i Niemna a Pojezierzem Pruskiem i ścianą lasów, wyrobiła się w ciągu długich wieków przedhistorycznych rasa ludzka bardzo odrębna i odporna, która przetrwała aż do naszych czasów. Owi to właściwi Prusacy, jak niegdyś byli bardzo wojowniczy, okrutni i bezwzględni, tak zostali do dni naszych. Nawet pobici przez rozporządzających wyższą organizacją Niemców, wywarli na zwycięzców potężny wpływ, który ujawnił się w przyjęciu przez nich nazwy wytępionego, ale tylko językowo, nie zaś rasowo wyniszczonego ludu. Ci rasowi Prusacy nadają ton i barwę całemu życiu wschodnio-pruskiemu. Wielu z nich zachowało nawet swe stare pruskie nazwiska.

wrodzy jakimkolwiek kompromisom i medjatyzacjom". Inny wybitny autor, podkreślając niski poziom artystyczno-kulturalny Prus Wschodnich, zaznacza wprost, że kraj nad Pregołą nie jest „dazu angetan Musen und Grazien zur Wohnung zu dienen". I zaiste w ojczyźnie snującego transcedentalne spekulacje Kanta nie buja się po obłokach. Nic tak nie skupia tu ludzi, jak kwestja chleba, ubrania, podatków, cen itp. Po niej dopiero idą wszystkie inne. Wyłącznie pod kątem agitacji materjalistycznej dokonano niegdyś w Prusiech Wschodnich za czasów Lutra przewrotu religijnego, takiemi też hasłami materjalistycznemi posługiwała się niemiecka robota agitacyjna w chwili plebiscytu na Mazurach. Mówiono Mazurowi: „nie łącz się z Polską, bo czeka cię strata na kursie marki, bo będziesz musiał iść do wojska, bo trudno nabywać ci będzie nawozy sztuczne, bo wymówię ci hipotekę, bo wreszcie obiję cię kijem". Temi hasłami operowano tu sto razy skuteczniej, niż wszelkiemi abstrakcjami.

Walka z Prusactwem, którą po tem, cośmy powiedzieli, można określić, jako działanie przeciw cywilizacji chamskiej i drapieżnej, przejętej szałem ujednostajniania wszystkiego z czem się zetknie, na modłę połogich wymogów nudnego i prostackiego życia praktycznego — nie jest jeszcze walką z niemczyzną. Te dwie rzeczy, prusactwo i niemieckość trzeba jak najtroskliwiej od siebie oddzielać, tembardziej, że nie tyle Niemcy nas nienawidzą, ile Prusacy, nie tyle Niemcy mają wobec nas zaborcze zamiary, ile Prusacy, nie tyle Niemcy próbują nam odebrać naszą cywilizację, ile Prusacy.

Cały szkopuł tylko w tem, jaki jest wzajemny stosunek procentowy niemieckości i prusactwa. W czasie ostatniej wojny europejskiej były momenty, kiedy prusactwo tak zupełnie opanowało niemieckość, iż ona pod jego tchnieniem prawie że gasła. Że nie zagasła — pozostanie na zawsze jedną z największych zasług wyników wojny, bo dla świata ocalono kulturę niemiecką, która z innemi wprzągniętą być może do współpracy nad podniesieniem ludzkości na wyższe poziomy uobyczajenia i postępu, gdy tymczasem ideałem prusactwa było zawsze deptanie wszystkiego co obce lub co

wychodziło poza przeciętność kasarni, kantoru, fabryki i folwarku. Tę kulturę niemiecką trzeba atoli po straszliwym wewnętrznym pogromie, jakiego ona doznała ze strony prusactwa, ożywić i oczyścić, przyczem zwycięstwa armji sojuszniczej, obalenie cesarstwa i utworzenie republiki dały dopiero inicjatywę do owego oczyszczenia stajni Augjasza. Dalszym etapem były traktaty powojenne, zwłaszcza zaś wiekopomny wersalski, i praca związana z wprowadzeniem ich w czyn. Ciągle jednak jeszcze jest bardzo wiele do zrobienia. Sprusaczone Niemcy nie rychło zapomną swoich marzeń o panowaniu nad światem, nie prędko oduczą się stosowania dwóch miar moralnych w życiu publicznem, gdy idzie o urządzanie i osądzanie swoich interesów i cudzych, nie zaraz wreszcie przestaną wierzyć w swą wszechstronną wyższość nad drugimi, mniej uzbrojonymi i mniej licznymi, co pozostaje w głębokim związku z ich kultem sił materjalnych.

Każde działo, odebrane Niemcom, to wielkie, choć mimowolne dobrodziejstwo, jakie im świadczy ludzkość. Każdy rozwiązany pułk, to krok zbliżający do jutrzni nowych Niemiec, przez świat szanowanych i kochanych, a nie nienawidzonych, jak wczorajsze i dzisiejsze, których inteligentna większość ciągle jeszcze wzdycha do opancerzonej pięści i junkierskiego bata.

Na nic jednak nie przyda się, gdy idzie o faktyczny wynik, ta dla nas Polaków i dla całego świata niesłychanie doniosła robota odprusaczenia Niemiec, jeżeli odbywać się będzie ona tylko w wtórnych centrach prusactwa, a pominie główne, za które trzeba uważać Prusy Wschodnie. Tu jest największe nasilenie energji potencjonalnej pruskiej, tu stała kolebka prusactwa, stąd ono wyszło na podbój Niemiec i dotąd nie zajdzie żadna zasadnicza zmiana na lepsze w metodzie działania i myślenia Niemiec, dopóki centrum wschodniopruskie w jego formie dzisiejszej będzie istniało i oddziaływało na resztę państwa. Widocznym dowodem przeogromnej potęgi wewnętrznej prusactwa nad Pregołą jest fakt, że gdy gdzieindziej wskutek klęski z ściśniętych szpon jastrzę-

bia niemieckiego wydarto prawie wszystko, co on zdołał sobie kiedykolwiek przywłaszczyć, to tu Prusak panuje ciągle jeszcze nad zwyż 400 000 Mazurów i Litwinów. Inaczej mówiąc co piąty człowiek w Prusach Wschodnich nie jest narodowości niemieckiej, lecz obcej, tak atoli przeważnie spodlałej pod wpływem niesłychanie podlącej „kultury" pruskiej, że możność dźwigania cudzego jarzma uważa dziś już za szczęście, że do tego jarzma wzdycha i że sam, jak to wykazał ostatni plebiscyt mazurski, nastawia szyję pod obrożę.

Z powyższego stanu rzeczy wynika, jako rzeczywistość, **cały szereg wskazań w zakresie naszej polityki zagranicznej**, w szczególności zaś w odniesieniu do Prus Wschodnich. Wymieniać ich z zrozumiałych względów nie sposób, to pewna atoli, że z jednej strony

a) dążyć należy do tego, aby Wschodnie Prusy zrozumiały korzyść oparcia się o swego polskiego sąsiada, a z drugiej

b) wzniecić w Europie i w Ameryce jak najżywszą, niegasnącą akcję w prasie i za pomocą luźnych broszur, którąby wyjaśniała, że Prusy Wschodnie to kolonja, która wdarła się w łono obcego jej świata słowiańsko-litewskiego, poczem przez wiekowy gwałt wyrosła na posterunek, zagrażający spokojowi świata. Wschodnio-pruska wyspa jest enklawą nie mającą zupełnie praw ani do panoszenia się wśród Rzeszy niemieckiej, ani też do tego, aby ją wiązać terytorjalnie z resztą państwa niemieckiego.[8])

---

[8]) Wielką usługę w wszelkiej poważnej pracy publicystycznej byłby w stanie oddać instytut dla badania Prus Wschodnich i krajów bałtyckich, który zarazem mógłby służyć radą naszemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych i sferom handlowo-przemysłowym. Brak takiego instytutu po stronie polskiej tem bardziej daje się odczuwać, że Niemcy w najbliższem naszem sąsiedztwie powołali już aż 4 podobne organizacje, których celem jest badanie Polski, względnie Wschodu europejskiego i Polski. Z tego 3 mają siedzibę w Królewcu. I tak istnieje tam Instytut dla gospodarki wschodnio-europejskiej, Instytut dla nauki o Rosji (Institut für Russlandkunde) i Instytut gospodarczy dla Rosji i państw ościennych (Wirtschaftsinstitut für Russland und die Randstaaten). W Wrocławiu działa też instytut, przyczem rozciąga on swoją czynność na Ukrainę,

Że do tych metod działania na zewnątrz państwa trzeba dorzucić kilka nieodzownych środków postępowania w jego wnętrzu, jest prostą oczywistością. Pierwsze miejsce zajęłoby jak najwydatniejsze wzmocnienie żywiołu polskiego w województwie pomorskiem i takie osadzenie się nasze militarne na granicy Prus Wschodnich, zwłaszcza zaś nad Wisłą, aby Polska każdej chwili mogła dać skuteczny odpór zbrojny wobec niespodziewanego napadu. Niezmiernie dzielnym środkiem byłoby także obdarzenie Pomorza jak najlepszą administracją.

ROZDZIAŁ III.

Odrębność Prus Wschodnich wobec Rzeszy w dobie przeszłej. — Złączone z Rzeszą działają z reguły ekspanzywnie. — Naturalny nieprzyjaciel państewek bałtyckich. — Dzisiejsze Prusy Wschodnie nie pragną samodzielności politycznej. — Przyczyny niechęci w tym kierunku. — Polska nie myśli o podboju Prus Wschodnich, lecz o porozumieniu się z niemi. — Prusy Wschodnie są wprawdzie w stanie tworzyć terytorjum polityczne niezależne, nigdy atoli gospodarczo niezawisłe. — Sama Polska winna, że dawne Prusy Wschodnie weszły w skład Rzeszy. — Ekonomiczne znaczenie dla Polski wschodnio-pruskich dróg wodnych. — Gdańsk i Królewiec. — Błąd traktatu wersalskiego, pozostawiającego oddzielonym od Rzeszy, Prusom Wschodnim ich dotychczasową organizację wewnętrzną. — Ustrój kantonalny wzorem Szwajcarji, najbardziej odpowiada wewnętrznym stosunkom kraju. — Postępy germanizacji w wieku XIX. — Traktat wersalski mógłby być chwilową tamą w tym względzie. — Przyszłość polityczna Prus Wschodnich leży prawie zupełnie w ręku kraju. — Dyskusja zaczęta.

Odsuwania Prus Wschodnich od Rzeszy nikt nigdy nie będzie mógł nazwać podziałem Niemiec, w rodzaju tego, jakiemu uległa Polska. Wszak Prusy Wschodnie zawsze żyły swojem odrębnem życiem kulturalnem, ekonomicznem i politycznem. Było tak za czasów krzyżackich, książęcych, elek-

---

Polskę południową i państwa bałkańskie, gdy bratni mu zakład królewiecki opracowuje Rosję północną i środkową, Polskę północną i kraje bałtyckie. My dotąd to prześwietlanie nas znosimy spokojnie i nie zabraliśmy się do zgruntowania problemów tak dla nas żywotnych i ważnych, jakie kryje brzeg Bałtyku, tak bliski, a tak nieznany.

torskich, zostało też i za królewskich. Prusy Wschodnie łączyło mniej węzłów z państwem, niż Czechy, a długie nasze walki z Krzyżakami nad dolną Wisłą niemal zgoła nie interesowały reszty Niemiec, pojętych jako całość państwową. Później zjawiały się nawet chwile, jak za wojen polsko-szwedzkich, kiedy cesarz rzymsko-niemiecki był naszym sojusznikiem przeciwko jednoczącemu się z Szwedami prusactwu. To poczucie odrębności i obcości Prus Wschodnich wobec reszty Rzeszy mimo zaszłego tymczasem zespolenia się z Brandenburgją i Pomorzem dochodzi do zenitu na arenie wypadków ogólno-europejskich i niemieckich za czasów wojny siedmioletniej, aby raz jeszcze przygasnąwszy w okresie, gdy chodziło o pokonanie Napoleona i wyparcia go za Ren, być nicią przewodnią polityki wewnętrzno - niemieckiej, aż do wojny z 1866 roku. Zwycięskie Prusy ufundowały wtedy dwa państwa, a mianowicie: skrystalizowane ostatecznie w r. 1871 Niemcy i skomplikowaną wewnętrznie Austrję. W kilka lat potem Niemcy z Austrją sprzęgłszy się na śmierć i życie zamierzały narzucić swój prymat całej Europie i światu, jednak kuźnią ideową skąd wychodziły te światoburcze pomysły były zawsze Prusy, zwłaszcza zaś Prusy Wschodnie, bo ich eksponowana rola niemieckiej czatowni na wschodzie specjalnie je do tego usposobiła.

I tak będzie zawsze w przyszłości. Ilekroć Europa chce zażywać okresu dłuższego pokoju, musi pilnie patrzeć, aby baszta wschodnio-pruska stała o własnej mocy i nie roiła się załogą, jakiejby jej mogła dostarczyć reszta Niemiec. Gdy świat o tej ostrożności zapomni, zapłaci niewątpliwie ciężkimi niepokojami, bo Prusy Wschodnie staną się natychmiast punktem zaczepienia dla akcji, której celem nie mniej i nie więcej, jak **opanowanie Bałtyku,** albo inaczej owładnięcie terytorjami północnej i środkowej Rosji, po poprzedniem zgnieceniu Polski. Czem innem są Prusy Wschodnie jako jedno z państewek przybrzeżnych (Randstaaten), długim łańcuchem od Finlandji przez Estonję, Łotwę, Litwę, Kłajpedę sięgających Gdańska, gdzie spotykają się znowu z silną polską strażą nad dolną Wisłą, a czem innem, gdy przyjmują rolę groźnie ku

wschodowi zwróconej, opancerzonej pięści kolosa niemieckiego, miejsca wypadu niezliczonych armij, centrali handlu eksploatującego olbrzymi Hinterland rosyjsko-litewski. Jak widzimy zatem rozbicie wschodniego brzegu Bałtyku na szereg narodowościowo zróżniczkowanych, oddzielnych i samodzielsem od tego, jaki spotkał wojującą niemczyznę przez Traktat wersalski, przerywający związek terytorjalny Prus Wschodnich z Rzeszą. Tam podwiązano Niemcom arterję, ożywiającą zaborcze ramię, tu poobcinano drapieżne palce.

I znowu tak długo wszystkie te państewka, wyraz zaprzeczenia pretensji Niemców do prymatu na brzegach wschodniego Bałtyku, będą istniały bezpiecznie, jak długo wśród nich utrzyma się w roli czynnika im równego Prusy Wschodnie. Przeto nawet dzisiejszy stan luźnej, rzuconej ku wschodowi prowincji niemieckiej, kryje dla państewek bałtyckich, a z niemi i dla Polski wiele niebezpieczeństw, bo razem z takiemi Prusami, jakie są obecnie, w ich krąg wtacza się czynnik eksploatacji i intrygi politycznej, kutej w Berlinie dla urzeczywistnienia wielkiego planu bezpośredniego zetknięcia granic niemieckich z rosyjskiemi. Niemcy nigdy nie mogą być szczerym przyjacielem państewek wschodnio - bałtyckich zarówno z racji narodowościowej ekspansji, jak i postulatów ekonomicznych. Wszak nieporównanie łatwiej jest im oplątać swymi traktatami handlowemi ociężałą machinę biurokracji rosyjskiej, niż przyjść do pożądanego dla siebie rezultatu z pół tuzinem oddzielnych państewek, naoścież otwartych dla wpływów zachodnio-europejskiej dyplomacji. Przeto skoro same nie mogą już władać na wschodnim brzegu Bałtyku, będą zawsze dążyły do zintegrowania go w ręku Rosji. **Stara walka o Bałtyk,** w nowej edycji nacechowana dążnością do wykluczenia stąd wpływów zachodnich, głównie angielskich, francuskich i polskich, w najbliższej przyszłości **tylko wtedy nie rozgorzeje na nowo, gdy stanowisko państw bałtyckich będzie dość mocne, Polski ugruntowane, a Prusy Wschodnie wrócą do przyrodzonej roli samodzielnej kolonji niemieckiej.**

Czy ona jednak tego sobie życzy. Pytanie chyba całkiem na czasie w okresie panowania idei samostanowienia o sobie narodów i terytorjów.

Gdyby kto w drodze plebiscytu zapytał dzisiejszą ludność Prus Wschodnich o to, czy chce rozpocząć okres samodzielnego bytowania czy nie, to ręczyć można, że 99% głosów opowiedziałoby się za jak najściślejszemi węzłami z Rzeszą. Niezmiernie żywą jest pamięć przedwojennych, bądź co bądź wspaniałych warunków wspólnej egzystencji materjalnej, duże jeszcze ciągle przywiązanie do myśli żywego kontaktu z ogółem ludności niemieckiej na polu kulturalnem, ogromnie wreszcie wiele tai się nadziei, że wszystko, co się stało wskutek traktatu wersalskiego, to tylko krótki okres przejściowy, z którego niebawem nie będzie śladu. Niemcy wrócą wtedy do dawnej siły i do starego „prawa“ panowania nad innymi. Cały aparat agitacyjny prasowo-wiecowy wbija im w uszy w dzień i w nocy jedną i tę samą tezę: „wytrwajcie za każdą cenę w nienawiści do waszych wrogów, głównie zaś Polski i Francji, bo chwila wybawienia jest bliską; idzie ono od Wschodu, od Rosji“. **I choć junkrowie tej Rosji, jaka jest się boją, aby nie wyrwała im z pod nóg egzystencji, przecież jednak z nią łączyć się pragną, bo wierzą, że dzisiejszy komunizm ustąpi jutro cezaryzmowi, który przez wsteczną ewolucję oddziała i na Niemcy.** Dla komunistów Rosja zbolszewiczała jest macierzą, dla wszystkich niewyczerpanym rezerwoarem sił, któremu tylko brak organizacji.

Takie jednak nastroje panują dzisiaj. Czy i jutro będą się one panoszyć należy wątpić, tem bardziej, że wszystkie są wywołane sztuczną symbiozą Prus Wschodnich, z Rzeszą, nie zaś koniecznością przyrodzoną trzymania się razem. Za dużo jest naturalnych przeciwieństw między Rzeszą, a Prusami Wschodniemi, aby ta oczywistość stopniowo nie dotarła do każdej mądrzejszej głowy wschodnio-pruskiej, aby nie przyczyniła się do uodpornienia jej wobec balastu historycznych wspomnień, aby wreszcie nie nasunęła przywódcom konieczności obmyślenia sposobów wybrnięcia z ciężkiego położenia umiejętnem dostosowaniem się do warunków realnych bytu, kiedy sytuacji nie można wziąć za łeb siłą. Do takich wniosków muszą jednak Prusy Wschodnie dojść same i same sobie powiedzieć, że tak jak jest w danym momencie, dalej

być nie może. Zadania naszej polityki i dyplomacji zrazu przynajmniej w dziedzinie transformacji poglądów ograniczać się muszą do postępowania całkiem ramowego i jeżeli gdzie. to tutaj powinien mieć zastosowanie aksjomat polityki starorzymskiej: „feskina lente". Pragnienie porozumienia się z Polską skoro nigdy nie może być wynikiem potrzeb serca, opierać się musi przynajmniej na zdrowym rachunku strat i korzyści. który obie strony pragną jaknajszybciej wyrównać.

I wtedy to dopiero, gdy ten rachunek będzie gotów zjawi się odpowiedni moment działania dla Polski, działania rzecz jasna, tem pomyślniejszego, im bardziej będziemy do niego przygotowani w wszystkich szczegółach. **O podboju Prus Wschodnich w właściwem tego słowa znaczeniu nikt z nas chyba nie myśli.**

Może być mowa tylko o przeistoczeniu stosunków kraju i o nowem jego urządzeniu, wreszcie o takiem ułożeniu wspólnych interesów polskich i wschodnio-pruskich, aby nietylko znikło wzajemne ich krzyżowanie się, ale aby na widownię wspólnego życia realnego wystąpił interes dla utrzymania najtrwalszego pokojowego porozumienia się. Prusy Wschodnie przestaną wtedy dążyć do bezpośredniego związku terytorjalnego i ekonomicznego z Rzeszą, bo w Polsce znajdą uzupełnienie warunków egzystencji, Polska zaś odzwyczai się patrzeć na Nadpregole z niedowierzaniem i lękiem, bo nie będzie już tam tych wrogów co dzisiaj, ale ludzie, którym dobrze się czyni, aby za dobre dobrem płacili.

Przyszłość Prus Wschodnich jako terytorjum oddzielnego i politycznie niezależnego jest do pomyślenia, natomiast jako obszaru gospodarczo samoistnego nigdy. Pod tym względem dzielą one zupełnie los Szwajcarji, zbliżając się do niej zresztą obszarem, liczbą ludności, różnorodnością jej składu, położeniem na pograniczu kilku obszarów językowych itd. Jeżeli Prusy Wschodnie nie zostały swobodną Szwajcarją bałtycką do dnia dzisiejszego, co znowu przy obronności terytorjum, między jeziorami Mazurskiemi, Bałtykiem i moczarami delty niemeńskiej nie było zadaniem przechodzącem siły krzepkiego zastępu osiadłych tu kolonistów, ale ja-

ko część składowa monarchji Hohenzollernów zjawiły się na widowni skomplikowanej polityki europejskiej, to główna w tem wina Polski. Myśmy pozwolili na ów nienaturalny i tylko na spóźnionych dynastycznych kombinacjach oparty związek Prus z Brandenburgją, my też musimy dziś tę przeszłość ostatnich 300 lat zniszczyć. Wszak chodzi tu o najżywotniejsze nasze interesy. Tylko przy zupełnem oddzieleniu się administracyjnem Prus od Rzeszy mogą przy nich pozostać Mazurszczyzna i obszary, przez które wiedzie najkrótsze połączenie Gdańska z Warszawą. Wtedy też uwypukli się rola tak dogodnie dla całego Pobuża i Ponarwia położonego portu królewieckiego, którego nowa era rozwoju nastąpi z chwilą pobudowania dróg wodnych, łączących Narew z siecią kanałów wschodnio-pruskich.

Często nie dość dobrze zdajemy sobie sprawę z ewentualnej użyteczności dla Polski wschodnio-pruskich dróg wodnych. Tymczasem są one i liczne i w znacznej części prowadzą w tak ważnym dla nas kierunku północno-południowym, idąc zresztą śladem przez naturę wytkniętych rynien wód lodnikowych, które późniejsza, blisko pięćsetletnia praca ludzka tylko pogłębiła i powiązała. Rozumie się, że cała komunikacja po wodnych szlakach wschodnio-pruskich, daleką jest jeszcze od doskonałości, stad ciągłe tu nawoływania do dalszej pracy, którym niestety po naszej stronie, jak dotąd towarzyszy zaledwie teoretyczne rozmyślanie. Cytujemy (Dr. Kurt Peiser: Ostpreuss. Binnenwasserstrassennetz — Königsberg, Hart. Zeitung, nr. 458 — Królewiec 1920 r.), że tak zwany Oberländischer Kanal, prowadzący od Elbląga w kierunku na Ostród, jest w stanie służyć do przewozu statków aż do 60 ton pojemności, na drogach mazurskich mogą cyrkulować okręty 150 tonowe, po Pregole i po drogach, łączących tę rzekę z Niemnem, 400 tonowe, po Niemnie 418 tonowe, a przy sprzyjającym stanie wód nawet 600 tonowe. Przy łącznej długości 371 km żeglownych dróg wodnych w Prusach Wschodnich, w roku 1913 ilość przebytych tonokilometrów wynosiła razem 34 020 828, co daje na km 91 700 ton dokonanego transportu. Coprawda ta cyfra zestawiona z cy-

frą ruchu na Odrze okazuje się 6 razy mniejszą, przyczem i to ważne, że gdy średnia pojemność statków wschodnio-pruskich wynosi tylko 197,3 ton, to w państwie pruskiem 320,9, przecież jednak jakże odmiennie przedstawia się cały obraz ruchu na drogach wodnych w Prusiech Wschodnich i w Polsce, gdzie wszystkie nasze rzeki, nie wyłączając poniekąd i Wisły, owiewa zupełna niemal martwota komunikacyjna. Najdonioślejszą dla nas ważność posiada kanał mazurski i po całkowitem jego ukończeniu, da nam możność łatwego dostępu do morza. Szczególniejszą wagę może mieć ta droga dla okolic Białegostoku, a także dla całego Podlasia i Polesia. Konkurencja leżącego w sferze interesów polskich Królewca z Gdańskiem, może być dla nas wówczas w pewnych warunkach nawet korzystną. Królewiec pozyska stopniowo charakter miasta międzynarodowego, gdzie żywioł polski, odgrywać zacznie poważną rolę, przyczem zorganizowawszy się lepiej, niż to bywało za minionych czasów, nie dopuści do nowego procesu wynaradawiania, jakiemuśmy tu dawniej ulegli. Przecież można bez przesady powiedzieć, że co trzeci Prusak nosi nazwisko polskie. Przy sposobności dodajemy, że bardzo wiele tych nazwisk kręci się już po Prusach Wschodnich od setek lat. Pochodzą one często jeszcze z okresu, kiedy za księcia Albrechta liczne urzędy dostały się w ręce Polaków, jako ludzi więcej wykształconych i odbijających swą kulturą od rubasznych Prusaków. Współczesne źródła niemieckie żalą się też niejednokrotnie, że na urzędach siedzą „fast eitel Polen", przyczem w tymże samym czasie dla urzędów Prus południowych czyli dzisiejszej Mazurszczyzny, utarła się oficjalna nazwa „polnischnatangische Aemter".[9])

Wracając do głównej nici naszego wykładu stwierdzamy, **iż jednym z bardzo dużych błędów traktatu wersalskiego było, że dając Polsce dostęp do morza i odcinając Prusy od Rzeszy ,nie pomyślał równocześnie o wewnętrznej organizacji odciętego kraju,** zwłaszcza zaś na wypadek nieudania się

---

[9]) Zobacz: Dr. Robert Stein: Die Umwandlung der Agrarverfassung Ostpreussens, Jena 1918, str. 74.

mazurskiego plebiscytu. W ramy krajów polskich rzucono spory blok terytorjalny o 38 467 km² i o 2 228 421 ludności,[10]) będący jakby dalszem, a chwilowo tylko przerwanem przedłużeniem państwa niemieckiego, zakonserwowano na obszernej przestrzeni wszystkie urządzenia Rzeszy i rozbudzono ochotę do wysiłków o ich utrzymanie, co wszystko znowu jest równoznacznem z zachętą do walki z polskością. Stosunki owe uległy jeszcze bardziej pogorszeniu przez przyłączenie do Prus Wschodnich skrawków Prus Zachodnich z Kwidzyniem, Malborgiem i Elblągiem. Usiłowaniem naszem powinno być obecnie ten błąd jaknajrychlej naprawić i dążnościom centralizacyjnym na terenie Prus Wschodnich przeciwstawić program **systemu kantonalnego,** dla którego wprowadzenia poważną racja stanu jest różnojęzyczność południa, środka i północy terytorjum, zwiększająca się jeszcze bardziej przez to, iż Niemcy wschodnio-pruscy nie mówią zgoła jednem narzeczem lecz trzema,[11]) że od Brandenburgji ku Reszlowi (Rössel), a stąd ku źródliskom Passargi i dalej równolegle z jej prawym brzegiem, rozszerzając się przy ujściu do morza po Tolkemit i Mühlhausen, rozciąga się obszar z osiadłą ludnością katolicką, że więcej leśne południe ma nieco inne warunki egzystencji niż rolny środek lub bogata w pastwiska północ kraju, nie mówiąc już o tem wreszcie, że cały basen zalewu Kurońskiego, dziś przecięty granicą terytorjum kłajpedzkiego, jest jedynym w swoim rodzaju gospodarczym terenem słodkowodnego rybołóstwa.

Szkoda, że w tej dążności do usunięcia prowincjonalnego, niemniej jednak bardzo groźnego aparatu centralizacyjno-niemczącego nie możemy liczyć na pomoc Litwinów, którzy obecnie wolą solidaryzować się z Niemcami, niż z nami, idąc w walce o wolność i granice terytorjum państwowego w kierunku mniejszego oporu. Przecież temu jeszcze 100 lat, na

---

[10]) Według stanu z dnia 8 października 1919 roku.

[11]) Niemiec z Królewca bardzo słabo rozumie gwarę n. p. Elblążan. W użyciu są tu wyrażenia słowiańskie, archaiczne lub dyalektyczne: Kielbas (kiełbasa), Pasternak (pasternak), Kruszken (gruszk), Rumaje (rumianek), Zega (zegarek), Schopen (szopa), Schwin (świnia) itp.

południe od Pregoły, należące dziś już do rzadkości osady litewskie tworzyły tam wcale zwarty obszar etnograficzny, oddzielony podówczas od niemieckiego linją, biegnącą od Łabiawa (Labiau) do Szittkehmen w pobliżu jeziora Wisztynieckiego. Ale i poza tą linją ku południowemu zachodowi nie brakło Litwinów. W Goldapji miały miejsce długo jeszcze w wiek XIX kazania litewskie, toż samo w Dąbrówce, 10 km. na południowy zachód od Darkehmen (r. 1832) itd. Ponieważ w tymże samym czasie i później (1850 r.) odbywały się kazania polskie w Rastemborku (Rastenburg) oraz w wielu stronach południowej i środkowej Warmji, a nawet i poza jej granicami (Bartoszycach czyli Bartensteinie, Wystruciu czyli Insterburgu itd.) możemy łatwo pojąć jak **niebywale intensywną musiała być niemiecka robota wynaradawiająca w wieku XIX**, kiedy te wszystkie obszary zamienione zostały na bardzo znacznej przestrzeni w jednolite teryto jum językowe niemieckie. Obszar osiadłości czysto niemieckich w chwili rozbiorów Polski, a zatem 150 lat temu, obejmował zaledwie 1/3 dzisiejszego terytorjum Prus Wschodnich, co i tak było znacznym już postępem germanizacji, gdy uprzytomnimy sobie znowu fakt, iż około 350 lat wstecz, a zatem mniejwięcej wtedy, gdyśmy po bitwie grunwaldzkiej zawierali pierwszy pokój toruński, pisarze niemieccy przyjmują przy ówczesnej rzadkiej ludności na całym obszarze Prus Wschodnich jeszcze 220 000 Prusaków, nie licząc innych narodowości. Jeszcze dawniej przywilej Wielkiego Mistrza z r. 1351 wspomina o osadzie Tolkemit (na północny-wschód od Elbląga) jako o mieście prusko-polskiem. Zaiste dziwić się należy z jednej strony zręczności niemieckiej polityki, która lawirując wśród tak niesprzyjających warunków ostatecznie zawsze dobijała celu, popierana systematycznością, bezwzględnością, wytrwałością i drobiazgowością całego działania, a z drugiej strony indolencji naszych przodków, którzy pozwolili na to, aby znikająco drobna i bardzo niejednolita grupa przybyszów rozrosła się do znaczenia niezmiernie poważnego czynnika dziejowego. Pocieszać się możemy tylko nadzieją, iż tutaj kres powodzeń niemieckich

Niestrudzona w swej pracy niszczenia obcych narodowości niemczyzna zdaje się będzie musiała przyjąć nad Bałtykiem chwilowo **stanowisko obronne**, jak to się stało w wieku XV i XVI, kiedy to zakony Pruski i Inflandzki, po okresie ogromnego rozrostu granic ich państw, traciły jedną krainę po drugiej, aż wreszcie całe terytorjum, nad którem panowały, znalazło się pod mniej lub więcej silną ręką nowych włodarzy. Przypominamy, że Zakon niemiecki rządził do 1403 Gotlandją, do 1411 Żmudzią, do 1466 Prusami Zachodniemi i Warmją, że sztandar krzyżacki powiewał nad Ozylją i Dago, Estlandją, Dźwińskiem i wielu innemi ziemiami, między zatoką Fińską, a Odrą (Nowa Marchia), słowem, że była to potęga, która przy stałem poparciu innych krajów europejskich, ciążyła w niesłychany sposób na swobodzie wszystkich młodych ludów, mieszkających w dorzeczu Narwy, Dźwiny, Niemna i Wisły.

Traktat wersalski rozbiwszy sklecone po raz drugi na prędce wśród wrzawy ostatniej wojny światowej nadbałtyckie państwo niemieckie, sięgające zatoki Fińskiej, a pod pozorem wyswabadzania Litwy zapędzające się daleko w głąb Białej Rusi, w odniesieniu do izolowanych Prus Wschodnich stworzył przecież z drugiej strony sytuację, która jak to już raz zaznaczyliśmy, nie mieści w sobie wcale rękojmi trwałości. Pominąwszy możliwość ciągle jeszcze wiszącej orężnej rozprawy Niemiec z Polską o przywrócenie na Wschodzie państwa status quo przedwojennego, co nie przestało być zgoła dążnością wszystkich patrjotów niemieckich, wychowanych w pruskich tradycjach stosowania w życiu narodów siły przed prawem, na najbliższą przyszłość co do Prus Wschodnich są dopuszczalne następujące trzy ewentualności:

a) pozostają nadal w związku z Rzeszą niemiecką na podstawach dotychczasowych jako rzucona daleko od terenu państwa prowincja;

b) stają się autonomiczną, lecz związaną z Rzeszą całością, coś w rodzaju oddzielnego państwa związkowego;

c) usamodzielniają się zupełnie wobec reszty państwa jako odrębna suwerenna całość, która wchodzi w mniej lub więcej ścisłe związki z Polską, albo też i bez nich się obywa.

Skala możliwości jest zatem duża.

Aby w tych warunkach odpowiedzieć na pytanie, jakiemi kolejami najprawdopodobniej mogą potoczyć się losy Prus Wschodnich, musimy przypomnieć przedewszystkiem wstępny nasz ustęp o komunikacji, a także uświadomić sobie obecne położenie ekonomiczne prowincji. Dziś, kiedy zbrakło twardej. jednoczącej ręki Hohenzollernów z ich dynastycznym interesem, **pierwszy głos będą miały z pewnością stosunki ekonomiczne,** czyli inaczej, Prusy Wschodnie rozstrzygną o sobie same. Nie jest wykluczonem, że powtórzyć się może to, co miało miejsce blisko pięć wieków temu, gdy miasta i ziemie Zakonu niemieckiego przywołały na pomoc Polskę, aby zrzucić z siebie ciężące na nich jarzmo bezprzykładnego wyzysku i łupiestwa, uprawianego na to tylko, aby zachować niemczyźnie nadbałtyckiej groźną postawę mocarstwa. Aby to się stało, musi się atoli dużo zmienić i w Prusach Wschodnich i w Rzeszy i w Polsce, przyczem zaznaczyć wypada, że wezwani być możemy na pomoc, nigdy zaś po to, abyśmy z Prus Wschodnich czynili polską prowincję. Owa kombinacja należy do rzeczy nieprawdopodobnych.

Po względach ekonomicznych w drugiej dopiero linji rozstrzygać będzie zręczność lub niezręczność naszej dyplomacji, a także stanowisko w tej całej kwestji Rzeszy. Co do wpływu wielkiej polityki europejskiej na ewolucję prawnopaństwowego stanowiska Prus Wschodnich, to pominąwszy możliwość jednoczącego Prusy z Polską oddziaływania niebezpieczeństwa bolszewickiego, już z góry można przypuszczać, że w tej materji okaże Europa względne désintéressement, o ile rzecz jasna nie natrafi na zdecydowaną postawę Rzeszy, usiłującej przeszkodzić Prusom w samodzielnem zadecydowaniu o swoim losie. **Sprawa wschodnio-pruska ma bowiem to do siebie, że z chwilą, kiedy sam kraj zajmuje przychylne dla związku z Polską stanowisko, cała kwestja nabiera odrazu charakteru wewnętrznego, interesującego tylko Polskę i Prusy Wschodnie i nikogo więcej.**

Ta teza przebija z całego wątku naszych dziejów, a zarazem jest ona potwierdzeniem faktu, że nic naturalniejszego nad ów związek Polski z brzegiem Bałtyku.

Jeżeli Prusami Wschodniemi zajmowano się kiedykolwiek mniej lub więcej szeroko w Europie, to dlatego tylko, że zależało na tem owym czynnikom, które działały przeciw ich własnym interesom. Taką była zawsze polityka Zakonu i Hohenzollernów. Prusy Wschodnie i ich szczęście były dla rzeczonych poczynań politycznych podstawą lub punktem zaczepienia, nigdy zaś celem. Nie zapominajmy, że Krzyżacy biorąc w posiadanie kraj, poddali jego pierwotną wcale gęstą ludność niesłychanej trzebieży, że czternastoletnia wojna Zakonu z Kazimierzem Jagiellończykiem, toczona zaprawdę nie o szczęście kraju, lecz o dalsze panowanie ciężkiej pięści krzyżackiej, pociągnęła za sobą zniszczenie szóstej części wszystkich osad oraz wycięcie 100 000 wojowników i 200 000 tubylczej ludności, że tak samo niszcząco działali królowie pruscy od Fryderyka I. aż do Wilhelma II. Wszak za czasów Fryderyka Wilhelma I. z zbieranych drogą niesłychanego ucisku podatkowego rocznie 5 977 400 talarów, aż 5 miljonów szło na utrzymanie 90 000 ludzi liczącej armji, potrzebnej królowi do celów dynastycznego znaczenia, a zupełnie zbędnej, przynajmniej w tych rozmiarach, ludności. Względny rozkwit dobrobytu Prus Wschodnich nastąpił dopiero w drugiej połowie wieku XIX i w pierwszych latach XX w., przyczem wywołany został nietyle specjalną troską o tę prowincję, ile ogólną sytuacją ekonomiczną państwa niemieckiego.

Dziś Prusy Wschodnie znajdują się ponownie, dzięki niczemu innemu, jak znowu tylko wskutek nieoględności całej polityki niemieckiej, w położeniu bardzo ciężkiem. I najlepsze głowy wschodnio-pruskie uprzytamniają sobie ten fakt w zupełności, boją się atoli przemówić głośno, lękają się wyciągać z niego jakichkolwiek wniosków, strachają się przed działaniem programowem i na dalszą metę. Bo jakiż mogą mieć program, kiedy obok coprawda pobitej i obdłużonej Rzeszy stoi jeszcze bardziej zbiedzona Polska z niewyjaśnionym ustrojem wewnętrznym, niezagospodarowana, a nazbyt często zdana na pomoc państw zachodnich.

Tu niema miejsca na program. Czekać i nic więcej. Jak silnie jednak wrze w podświadomości politycznej mas ludo-

wych poczucie, że tylko Polska może być spadkobierczynią tej roli, jaką dotąd wobec Prus Wschodnich odgrywała Rzesza, dostarczając im oparcia o większą całość gospodarczą i państwową, świadczy fakt, iż dziś niema nikogo w tym kraju od najwyższych do najniższych, ktoby nie ważył w umyśle możliwości połączenia Prus z Polską, czy to wskutek zbrojnej polskiej inwazji, czy też w innej jakiejś kombinacji. Ochoty do owego związku rzecz jasna obecnie jeszcze niema żadnej, a w ręku partji narodowo-niemieckiej jest on nawet straszakiem, toż samo jakakolwiek próba podjęta w rzeczonym kierunku nieoględnie przez Polskę spotkałaby się w danej chwili najniewątpliwiej z jaknajwiększym oporem mas ludowych, sama jednak okoliczność, iż kwestja współżycia z Polską jest pilnie roztrząsana na przeróżnych zgromadzeniach i w bardzo licznych artykułach dziennikarskich mówi sama za siebie. Nad rewizją przyszłego państwowo-prawnego stosunku Prus Wschodnich do ich otoczenia zaczęła się dyskusja, a ta może daleko zaprowadzić. Gdyby zamiast słabej Polski dzisiejszym sąsiadem Prus była mocna Anglja lub Stany Zjednoczone, prawdopodobnie kraj powiedziałby już teraz ostatnie słowo.

ROZDZIAŁ IV.

Prusy na przełomie ekonomicznym. — Niekorzystne ukształtowanie się warunków produkcji rolniczej. — Droższa niż w Niemczech Środkowych i Zachodnich. — Hodowla bydła nie przynosi dawnych korzyści. — Najniższe ceny na produkty rolnicze. — Groźba zaniechania gospodarstwa intensywnego. — Cała intensywna kultura rolna wschodnio-pruska świeżej daty. — Historyczny pogląd na olbrzymi rozwój produkcji rolnej i hodowli zwierząt domowych w Prusiech Wschodnich.

Osobliwy objaw niepokoju, który ogarnął ludność najwierniejszego idei wielko-niemieckiej terytorjum, prowincji, która i dziś jeszcze w ogromnej swojej większości niczegoby więcej nie pragnęła jak powrotu stosunków przedwojennych z Hohenzollernami włącznie, kraju, który z wszystkich niemieckich najzawzięciej zaciska pięść do rewanżu, ma zatem

bardzo głębokie przyczyny historyczne, geograficzne i komunikacyjne. Do nich przyłączają się atoli inne jeszcze ważniejsze; a mianowicie poczucie szkód, jakie wypływają dla Prus Wschodnich z związku ich z Rzeszą, zwłaszcza zaś z takiego związku jak dzisiejszy.

Prusy nie były i nie są krajem przemysłowym i żyły i żyją tylko przeważnie z rolnictwa (53,2% ludności). Teraz to główne źródło utrzymania się największej części ludności prowincji coraz to bardziej zaczyna zawodzić, rolnictwo traci na intensywności, a kraj ubożeje. Dla Prus Wschodnich otwierają się w tych warunkach perspektywy na przyszłość całkiem ciemne, których nie jest w stanie rozjaśnić sama tylko nadzieja ożywionego handlu, tembardziej, że po zniszczeniu Rosji tak dalece niema z kim handlować. Wszak przedwojenne stosunki handlowe Prus Wschodnich opierały się głównie na wwozie surowców i zbóż rosyjskich, co w danej chwili niemal zupełnie odpada.[12]) Zostawałby handel eksportowy wyrobami niemieckim na Wschód. Ale i ten nie doprowadzi, zdaje się do wielkich wyników, jak uczy przykład jarmarków królewieckich (Deutsche Ostmesse), z których pierwszy odbył się przy końcu września 1920 r. Rząd wszystko czyni, aby te, mające odtąd dwa razy do roku miejsce, jarmarki ożywić, ale dotąd z bardzo średnim skutkiem. Ludzie kręcą się tedy w koło, myślą, radzą i liczą. Rachunki jednak wyglądają nieszczególnie.

Jeżeli przejdziemy na konkretny teren cyfr z najżywotniejszej dziedziny przywozu rzeczy, bez których intensywne rolnictwo wschodnio-pruskie obyć się nie może, pojmiemy odrazu całą sytuację i przyczyny jej napięcia. Są one ciągle sztucznie usuwane przez rząd, chcący Prusy Wschodnie zadowolnić, ale to nigdy sprawy nie rozwiąże i będzie równało się dopłacaniu do prowincji z ogólnej kieszeni państwowej. Wystarczy tylko przypatrzyć się kosztom transportu całowagonowych ładunków, wysyłanych z różnych miejscowości

[12]) Zobacz: Prof. dr. J. Werner: Der Handel und die Kreditbanken in Ostpreussen. Jena 1917.

państwa niemieckiego do Królewca i Berlina[13]); przyczem dodaję, że cyfry odnosić się będą do października 1920 roku tj. do momentu, kiedy przeważnie jeszcze nie działały różne przywileje, jakimi rząd był zmuszony prowincję tymczasem obdzielić. Dane te wyjaśnią, **że warunki produkcji rolnictwa wschodnio-pruskiego wskutek wojny zmieniły się z gruntu na jego niekorzyść w rozmiarach jak w żadnym innym kraju niemieckim.**

Gospodarz wschodnio-pruski, który przedtem zawierające kwas fosforowy nawozy nabywał po całkiem prawie tych samych a czasem nawet niższych cenach, jak jego kolega z Brandenburgji, musi za 10 000 kg superfosfatu na samym tylko frachcie dopłacić 444 marek, przy mączce Thomasa aż 478 marek. Podobnie ma się rzecz i z nawozami azotowymi. Używana przedtem wielokrotnie w Prusiech Wschodnich saletra chileńska, znikła prawie zupełnie. Dziś Wschodnie Prusy są całkowicie niemal ograniczone tylko do użytku siarczanu amonu, który pochodzi z zachodnich Niemiec i azotanu wapna, przyczem zauważyć należy, że tańszy nieco fracht z Górnego Śląska nie ma doniosłego znaczenia, bo stamtąd przychodzi niewiele.

Nie inaczej ma się rzecz i z materjałami budowlanymi, wobec tego, że Prusy Wschodnie nie posiadają własnego wapna i cementu. Średnio kalkulują się one co do kosztów przywozu 2 razy drożej niż dla Brandenburgji, tj. z zwyżką 632 mk. na wagonie. — Maszyny rolnicze o ile pochodzą z zachodnich Niemiec przy zastosowaniu 5 000 kilogramowych stawek taryfowych, kalkulują się przy 10 000 kg wagi o 885 marek, przy pełnych ładunkach o 787, drożej niż dla Brandenburgji.

Szczególnie atoli **żałośnie wygląda kwestja zaopatrzenia się Prus Wschodnich w opał.** Tylko przez to, iż do nich na-

---

[13]) Zobacz rozprawę sekretarza Izby rolniczej w Królewcu J. Tomzig'a: „Weshalb muss ostpreussische Landeswirtschaft zum mindesten dieselben Preise für ihre Erzeugnisse haben, wie die Landwirtschaft in Mitteldeutschland erhält". Ostpr. Zeitung nr. 553, Królewiec 1920.

leży Mazurszczyzna, rozporządzają bodaj 17,7% powierzchni zalesionej, inaczej byłyby najuboższym w własny opał szmatem ziemi w całej środkowej Europie. Posiadane przez kraj torfowiska w małej zaledwie części zaradzićby mogły brakowi paliwa, które prawie w całości musi być przywiezione z zewnątrz. Pośród wszystkimi zaś krajami niemieckimi gra ono w Prusiech Wschodnich rolę największą, zważywszy na klimat nad Pregołą surowszy, niż gdzieindziej w państwie. Drożyzna opału, zwłaszcza zaś węgla, podraża całe życie, powodując zwłaszcza wysokość cen siły i światła. Dość powiedzieć, że gdy w październiku 1920 roku za kilowattgodzinę światła płacono w Berlinie 1,80 mk., to w Białej, miasteczku mazurskiem, leżącem u granic Królestwa Polskiego, aż ponad 7 marek.

Gospodarz wschodnio-pruski produkuje zatem z tych przyczyn o wiele drożej, niż jego kolega z Niemiec środkowych. Dużo jednak działa także o wiele mniej korzystny klimat, czyniący żniwo niepewnem, oraz krótszy okres wegetacji, co wywołuje znowu potrzebę trzymania większej ilości zaprzęgów i stałych pracowników rolnych. Robotnik, który tutaj był dawniej zawsze najtańszy, w ostatnich czasach niezmiernie podrożał i cena robocizny, wywołana ogólną drożyzną, naogół nie jest niższą od tej, jaka obowiązuje w Rzeszy. Walka miejscowego robotnika o wyższą robociznę, a także ogólne rozpasanie antagonizmów narodowościowych, wypłoszyło w dodatku robotników sezonowych, którzy zachodzili do Prus Wschodnich z Polski.[14])

Już wyżej opisane stosunki działają zabójczo na rozwój rolnictwa. Nie same przecież one tylko, bo są okoliczności jeszcze inne, których pominąć nie sposób przy podobnem roztrząsaniu jak nasze.

Oto **przedwojenne wschodnio - pruskie rolnictwo silnie podkreślało hodowlę bydła i można powiedzieć, że kwitło pod**

---

[14]) Jak wszędzie gdzieindziej tak i w Prusiech Wschodnich w chwili obecnej drożyźnie robotnika towarzyszy inne zjawisko, a mianowicie nadmiar rąk roboczych. Pełno zwłaszcza próżnujących ludzi spotkać można we wszystkich wsiach i miasteczkach wschodnio-pruskich.

jej znakiem. Dziś i to zmieniło się na gorsze. Bydła coprawda jest tu ciągle jeszcze bardzo dużo, niemniej jednak nie przynosi ono już tego pożytku co dawniej. Pochodzi to stąd, że odpadły treściwe pasze rosyjskiego pochodzenia (makuchy) i rosyjski jęczmień, w które to rzeczy Prusy Wschodnie zaopatrywały się niegdyś znacznie taniej, niż reszta państwa. W roku 1913, według prof. dr. Wernera, otrzymały całe Niemcy drogą kolejową z zagranicy 339 628 ton makuchów, gdy tymczasem około 15 razy mniejsze Prusy Wschodnie, przytem reprezentujące mniejwięcej tylko 1/30 zaludnienia całego państwa, w tem aż 77 401. W tymże samym roku i tą samą drogą z zagranicy, otrzymało państwo 194 284 ton jęczmienia, a małe Prusy Wschodnie w tem aż 41 353, odsyłając z owej ilości zagranicę kraju tylko 4 756 ton. Wszystko to dzisiaj znikło. Dopełniają przytem trudności, z jakiemi walczy produkcja bydła, różne krępujące wywóz rozporządzenia władz, wreszcie nieprzychylny nastrój opinji publicznej, niepozwalającej rolnikowi na swobodne poruszanie się i kalkulowanie cen, lecz tak w tym względzie, jak i w wielu innych, uważającej go za niegodziwego wyzyskiwacza.

Państwo, wobec tych wszystkich zmian, zdaje się nie wchodzić w głąb sprawy. W rezultacie małe Prusy Wschodnie, które swoją nadwyżką produkcji rolnej nie są w stanie pomóc w wydatny sposób ogromnym Niemcom, podupadają, a niezadowolenie zatacza tu coraz to szersze kręgi. Debaty na temat drożyzny stanowią oś wszystkich posiedzeń rad gminnych i innych tego rodzaju organizacji, przyczem mówcom bez wszelkiego trudu udaje się przeprowadzać dowód, że n. p. Królewiec jest jednem z najdroższych miast w państwie.

Gospodarz wschodnio-pruski nie osiąga tych cen jak jego kolega z Zachodnich i Środkowych Niemiec, a spożywca płaci więcej niż gdzieindziej. Słowem wszyscy są niezadowoleni, i konsumenci i producenci. Nie bez znaczenia są przeto słowa hrabiego Kanitza, jednego z bardzo wybitnych reprezentantów ziemiaństwa wschodnio-pruskiego, który oświadczył, że jeżeli tak dalej pójdzie, **to trzeba będzie przejść z powro-**

tem od wiele wytwarzającego, ale nieopłacającego się gospodarstwa intensywnego, do skromniejszego ekstensywnego, obliczonego prawie że tylko na zaspakajanie własnych potrzeb producenta. Taki krok wstecz, rzecz prosta, że nie dobrowolny, lecz pod przymusem wykonany, bo inaczej sprawa jest nie do pomyślenia, byłby atoli niesłychaną ruiną całego kraju, spowodowałby liczne zaburzenia wewnętrzne, depopulację wielu stron, a może i doniosłe skutki w stanowisku prowincji na zewnątrz. Nowiną w historji nie byłby on przecież wcale. Zna ona wiele podobnych wypadków, że kraje niegdyś kwitnące, dzięki niesprzyjającym konjunkturom zewnętrznym podupadły. Co do Prus Wschodnich jest to tem łatwiejsze do pomyślenia, że wbrew wszelkim szerzonym ogólnikom o niesłychanie zakorzenionej, starej i wytrwałej pracy kulturalnej, jaką one przejść miały najpierw za czasów krzyżackich, potem za książęcych, a ostatnio za królewskich, **wszystko prawie, na co z jakim takim podziwem patrzymy, odnosi się do daty bardzo świeżej.**

Wykazał to dowodnie dr. J. Hansen.[15])

Dowiadujemy się z jego rozprawy, że jeszcze w latach sześćdziesiątych tego wieku przy sposobności zakładania nowego katastru, oceniano czysty dochód do podatku z 1 ha w Prusiech Wschodnich zaledwie na 9,40 mk., czyli, że tutaj w porównaniu z innemi krajami, był ten dochód najniższy i wynosił zaledwie połowę przeciętnego Niemiec, że drogi murowane nie istniały w Prusiech Wschodnich wogóle do r. 1816 i że jeszcze w roku 1831 było ich wszystkiego 125 km, kiedy Brandenburgja już w roku 1816 miała ich 210. Jeżeli dzisiaj (1910) Prusy Wschodnie chełpią się sporą liczbą 7 600 km dróg bitych, to owa względnie wcale gęsta sieć drożna (20 km na 100 km²) powstała niejako w naszych czasach. Bądź co bądź stoi ona co do gęstości ciągle jeszcze daleko za przeciętną Niemiec (34 km na 100 km²). Tak samo jest i z kolejami, których w roku 1911 posiadały Prusy Wschodnie 3 500 km, ale co do gęstości sieci kolejowej znajdowały

---

[15]) Dr. J. Hansen: Die Landwirtschaft der Provinz Ostpreussen im Rahmen der deutschen Landwirtschaft im letzten Jahrhundert. Tübingen. 1914.

się daleko w tyle za bardzo wieloma krajami niemieckimi. Mniej tu na tem polu pracowano i krócej.

W gospodarstwie 100 lat temu powszechnie w Prusach Wschodnich obowiązywała trzypolówka, przyczem z znacznie mniejszego niż dzisiaj obszaru ornych ról jeszcze jedna trzecia część leżała stale odłogiem. O meljoracji jakiejkolwiek lub o intensywnem nawożeniu nikt nie słyszał, a jedynemi narzędziami rolniczemi były: drewniany pług, takaż brona i gładki wałek. Z ziemi w ten sposób uprawianej i z morgi temu lat 100 zbierano w dobrze prowadzonych gospodarstwach około 3 centnary zboża, mniejwięcej około roku 1830 o centnar więcej, a w latach sześćdziesiątych 6 rzadko 8 czyli nieporównanie mniej od tego, co ostatnio w Galicji, przyjmując przeciętną z lat 1909—1913. Dokładne daty statystyczne, które zjawiają się dla rolnictwa wschodnio-pruskiego dopiero koło 1870 roku, wykazują stopniową zwyżkę, zaznaczającą się wówczas przeciętnymi zbiorami:

zboża 8—10 centn. metr. z 1 ha
kartofli 58 centn. metr. z 1 ha
siana 18 centn. metr. z 1 ha.

Dzisiaj te same cyfry wynoszą 15 do 16, 123 i 38 centn. metr. z 1 ha. Przy szczególnie sprzyjających warunkach klimatycznych, zjawiających się atoli na obszarze Prus Wschodnich stosunkowo rzadko, bywały wypadki, że z 1 ha zbierano 40 centn mtr. zboża.

Dużo się słyszy o produkcji koni w Prusiech Wschodnich. Ale i ta oto gałęź gospodarstwa nie spogląda tam na długie dzieje. Historycy jednogłośnie stwierdzają, że jeszcze Fryderyk Wielki w swojej armji nie miał prawie wcale koni niemieckich. Intensywniejsza hodowla zaczęła się w Prusiech Wschodnich dopiero około 1830 roku pod wpływem stajni zarodowej w Trakenach, poczem już w r. 1873 ilość koni w kraju podniosła się do cyfry 351 000 sztuk, a w ostatnim roku przed wojną doszła do 490 000. Głównym celem produkcji wschodnio-pruskiej było dostarczanie wojsku remont,[16]) stąd

[16]) Z 15 000 remont, jakie rok rocznie stawiano wojsku niemieckiemu do dyspozycji, 9 000 pochodziło z Prus Wschodnich.

też cała ta hodowla miała i ma charakter czegoś narzuconego. Ciągle podnosiły się i podnoszą przeciwko niej protesty z racji małej rentowności i nieustannie zjawia się tendencja do zastąpienia jej więcej popłacającym się chowem bydła, a przynajmniej pożyteczniejszym w gospodarstwie rolnem ciężkim koniem zimnokrwistym. Od siebie dodajemy, że redukcja armji niemieckiej, będąca jednem z postanowień traktatu wersalskiego, a pociągająca za sobą niemożność sprzedawania po opłacających się cenach dużej ilości remont, najniewątpliwiej w najbliższej już przyszłości zrujnuje własną produkcję koni gorącokrwistych, tembardziej, że Prusy Wschodnie w trakcie rozwijających się u ich granic wypadków przejęły w siebie nadto bardzo wielkie masy najróżnorodniejszych koni obcych. Taki znawca stosunków wschodniopruskich jak Ekscellencja Batocki z Bledau stwierdził w publicznym wykładzie, mianym w lecie 1920 roku w Królewcu, że Prusy Wschodnie nigdy tyle koni nie miały co obecnie. Naszem zdaniem jedynie eksport do Polski mógłby zaważyć na szali ratunku z takim mozołem wypielęgnowanej za rządów poprzednich hodowli cennych zresztą koni wschodniopruskich.

Także duma Prus Wschodnich, hodowla bydła rogatego, jest na gruncie tutejszym względną nowością, przyczem już sam przybytek ilości sztuk w ciągu ostatniego wieku jest bardzo symptomatyczny. W roku 1816 było bydła 471 000, w r. 1864 — 705 000, a w roku 1911 — 1 200 000. Gdy jednak wówczas były to sztuki ważące 3—4 centnarów to teraz waga ich mniejwięcej się potroiła. Gdy dawniej krowa dawała rocznie 400 litrów mleka, a gdy dobrze szło 600 do 800, to teraz, w roku 1913 w tutejszych trzodach przeciętny wydój roczny oscyluje między 3500 a 4 000 litrów.[17])

Hodowla świń wykazuje w ostatnim wieku jeszcze wyraźniejszy rozwój niż bydła. W roku 1816 było ich 275 000

---

[17]) Nie brak pojedyńczych wypadków, w których roczny wydój wynosił 7000 do 8000 litrów. Bydło wschodnio-pruskie jest rasy holenderskiej i hodowla podniosła się szczególnie od r. 1882, kiedy założono Ostpreussische Holländer-Herdbuch Gesellschaft.

sztuk; w roku 1864 —381 000, a w roku 1911 półtora miljona. Pomnożenie się ilości tembardziej zyskuje na znaczeniu, że w tymże samym czasie przez przymieszkę krwi angielskiej udało się także skrócić okres rozwoju świni rzeźnej. W roku 1892 było 77%, a w roku 1913 aż 91% świń w wieku poniżej jednego roku. Dziś 104% ogólnego stanu trzody chlewnej idzie pod nóż czyli inaczej wszystkie świnie rzeźne z reguły są młodsze niż jednoroczne.

Jedyny wyjątek na polu rozwoju produkcji zwierząt stanowi owca. W ciągu 100 lat osiągnęła ona swój okres ogromnie rozprzestrzenionej hodowli i skończyła, wróciwszy do stanu liczebnego z przed wieku. W roku 1816 było owiec w Prusach Wschodnich 389 000, w roku 1864 — 1 900 000, a w roku 1911 znowu już tylko 380 000.

Ową redukcję zdziałała konkurencja wełny krajów zamorskich. Wypadek cofnięcia się wstecz tej gałęzi gospodarstwa został przecież wyrównany tak znakomitym rozwojem innych, że nie odgrywa on najmniejszego znaczenia. Kwestja zresztą wielka, co w tym kierunku przyniesie jeszcze najbliższa przyszłość. W listopadzie 1920 roku za jeden centnar, coprawda najlepszej wełny wschodnio-pruskiej, płacono w Niemczech 3 320 marek. Takie ceny zachęcają do rewizji obowiązujących chwilowo postanowień w uprawianej gospodarce.

ROZDZAŁ V.

Mimo wzrostu zamożności stała depopulacja. — Okres wstecznej kolonizacji. — Zwiększanie się liczby ludności wschodnio-pruskiej nie leży w interesie Polski. — Sezonowe wychodźtwo polskie do Prus Wschodnich. — Nieodzowność budowy linji kolejowej Białystok—Ostrołęka—Mława—Toruń, oraz dojazdów kolejowych i kanałów do Prus Wschodnich. — Usamodzielnienie Prus Wschodnich uchyla spór o korytarz pomorski. — Rząd niemiecki przeciwdziałając myśli o samodzielności, dogadza Prusom Wschodnim. — Prowincjonalne prądy separatystyczne niemieckie mącą linję postępowania rządu centralnego. — Opinja kilku wybitnych działaczy wschodnio-pruskich o przyszłości i potrzebach Prus Wschodnich.

W ostatnim wieku rosło zatem pospiesznie bogactwo Prus Wschodnich i zdawaćby się mogło, że wraz z niem pomnażała się także ludność kraju. Tymczasem rzecz się ma

zupełnie inaczej. **Wschodnie Prusy ciągle jeszcze są krajem stosunkowo bardzo słabo zaludnionym** i liczba mieszkańców, mimo bardzo silnej nadwyżki urodzin nad skonami, nie zwiększała się tutaj odpowiednio. W roku 1890 wynosiła liczba ludności w Prusiech Wschodnich (na obszarze 36 982 km.²) 1 958 663, w roku 1910, a zatem w 20 lat później (na obszarze 36 990 km.²) 2 058 929, a wreszcie w roku 1919 (ale na obszarze większym, bo wynoszącym 38 467 km.²) 2 228 421. Gdy weźmiemy pod uwagę oba słodkowodne rezerwoary wewnętrzne, jakimi są hafy, Fryski i Kuroński, wtedy przy powierzchni 37 282 km.², wypadało w roku 1890 na 1 km.² tylko 53 mieszkańców, w roku 1910 — 55,79, w roku 1919 — 58.

Jest to średnie zaludnienie, prawie że dokładnie o połowę mniej liczne, niż w Prusiech, zważywszy, że w roku 1910 wykazywało całe królestwo pruskie na 1 km.² 115,16 mieszkańców.[18]) Jeszcze gorzej wygląda sprawa zaludnienia, gdy weźmiemy pod uwagę wiek ludności. W roku 1910 na całym obszarze Prus Wschodnich ludności dojrzałej w wieku od 15—60 lat żyło tylko 1 188 351. Resztę reprezentowali zgrzybiali starcy i dzieci.

Fatalna aglomeracja wieku mieszkańców, gdy idzie o kwalifikacje do wydatnej pracy, zarysowuje się poniekąd niepomyślnie i z tej także racji, że Prusy Wschodnie są krajem z silniejszą od przeciętnej, pruskiej, przewagą liczby kobiet. Gdy w państwie pruskiem w r. 1910 na 100 mężczyzn przypadało 102,14 kobiet, w roku 1914 — 101,92, a w roku 1919 — 109,04, tu w Prusiech Wschodnich w tych samych terminach było ich 105,27, 104,57 i 110,24. Więcej niż Prusy Wschodnie kobiet mają, według obliczeń z 1919 roku, tylko następujące okolice: Berlin (119,59), Dolny Śląsk (118,74), Ks. Hohenzollern (114,40), Brandenburgja (113,44) i Hessen-Nassau (110,47). Cały też średni przyrost liczby ludności w Wschodnich Prusiech między rokiem 1914 a 1919, wynoszący wyjątkowo dużo, bo 2,88 procentów, przypada niemal zupełnie na zaludnienie płci żeńskiej. Liczba kobiet w rzeczonym okresie zwiększyła się o 5,48 procent, a mężczyzn tylko 0,15 proc.

---

[18]) Stat. Jahrbuch f. d. Preuss. Staat., tom XII, str. 7.

Poprostu tedy kto mógł wynosił się i wynosi poza granice prowincji, emigrując na Zachód Niemiec i gdzieindziej.[19]) Pochodzi to stąd, że urządzenie Prus Wschodnich jest tego rodzaju, iż z jednej strony mamy tu bogate chłopstwo, siedzące na luźnie rozrzuconych zagrodach i junkrów, a z drugiej liczny proletarjat roboczy i stosunkowo co do liczby i zamożności słabą warstwę mieszczańską. Wszystkie wymienione przez nas w poprzednich ustępach skarby gromadziły się w względnie nielicznem ręku właścicieli rolnych, garści kupców i przemysłowców, na których reszta ludności spoglądała i spogląda z niechęcią, czekając momentu, kiedy wsłuchana w hasła komunistyczne, będzie mogła przystąpić do gwałtownej zmiany stosunków.

Może prędzej tu niż gdzieindziej. Przecież przy ogromnej przewadze rolnictwa jako głównego zajęcia ludności w kraju tylko co dwudziesty człowiek jest tu posiadaczem jakiejś nieruchomości rolnej lub wogóle samodzielnie czynnym w rolnictwie, a reszta ludności, o ile to nie są członkowie rodzin posiadaczy i o ile nie szuka z rzadka zajęcia w przemyśle, obrócona została w służebny lud folwarczny. I partje posiadające czują to doskonale. Stąd ich tendencja w politycznem działaniu do wysuwania wszędzie wroga zewnętrznego, zwłaszcza zaś Polski, którą stale malują w jaknajczarniejszych kolorach, stąd nawoływania do jedności, bo „Hannibal ante portas". — Zaiste mści się na dzisiejszych Prusach

[19]) Jak potężną była emigracja z Prus Wschodnich doświadczyliśmy na naszej niestety skórze podczas plebiscytu na Mazurach, Warmji i w Prusiech Zachodnich w lipcu 1920 roku. Wszak zwyż 300 000 było takich osób, którym jako pochodzącym z Mazurszczyzny, choć gdzieindziej żyjącym, komisja plebiscytowa udzieliła pozwolenia na wzięcie udziału w akcie głosowania. W samym tylko pięcioleciu 1905—1910 z Prus Wschodnich wyemigrowało 95 864 osób, w tem jednak za morze zaledwie 2 540. A rzeczone pięciolecie z średnim rocznym ubytkiem ludności wskutek emigracji, wynoszącym 0,78 do 1,02%, nie należało wcale do szczególnie ruchliwych. W roku 1889 wyemigrował 1,49% ludności, w roku 1899 — 1,56%, w roku 1896 — 1,58%, a w roku 1898 nawet aż 1,59%. Zobacz : prof. dr. A. Hesse: Die Bevölkerung von Ostpreussen, Jena 1916, str. 45 i dalsze.

Wschodnich polityka dawnego rządu, który wychodząc z zasady podziału pracy między pojedyńcze prowincje, bez wglądania życzliwego w potrzeby całych grup ludności, z kraju starał się zrobić jedną wielką oborę i chlewnię, obliczoną na potrzeby całego niemal państwa. Gdy w r. 1886 dostarczyły Prusy innym niemieckim państwom związkowym 34 000 sztuk bydła rzeźnego, to w r. 1911 (w tem głównie Prusy Wschodnie) 152 000, a nadto 2 miljony świń.[20]) Rząd nie starał się nawet naprawić skutków słabości, którą przeszły Prusy Wschodnie, słabości, której inne okolice rozwijającej się Europy, z wyłączeniem chyba niektórych pasów jej południa, nie znają, bo t. zw. **wstecznej kolonizacji**, polegającej na tem, że wielka własność w połowie ubiegłego wieku wchłonęła w siebie ogromnie wiele posiadłości chłopskich. Był bowiem okres około lat trzydziestych, w którym chłopi wprost uciekali z swoich posiadłości i porzucali je na pastwę losu, nie mogąc wytrzymać ucisku podatkowego, tem nieznośniejszego, iż równocześnie towarzyszyła mu niebywała depresja cen produktów rolnych. Wszystkie te parcele chłopskie przeszły wówczas w silną rękę tych większych właścicieli, którzy wytrzymali przesilenie, gdyż i z pomiędzy nich wielu poszło z torbami. W samym tylko okręgu wyższego sądu krajowego w Królewcu w latach 1829—32 z 256 dóbr rycerskich, sprzedano w drodze przymusowej 111.

Gwiazda junkrów i agrarjuszów obecnie jednak nieco przygasła i patrjoci niemieccy tem śmielej myślą nad bezlud-

---

[20]) Do tej polityki rządu niemieckiego, dostosowane były cła ochronne i inne zarządzenia, mające na celu nie dopuścić do skutecznej konkurencji obcej produkcji rolnej, zwłaszcza na polu zaopatrywania ludności w mięso. Wychodzono z zasady, że gdy w 1883 roku 28 miljonom mieszkańców Prus na głowę w przecięciu i w roku dostarczano po 30 kg. mięsa własnej produkcji, a w roku 1911 narosłej tymczasem do 40,6 miljona ludności, po 50 kg., przeto nie istnieje najmniejszy powód dla brakujących 5—6% całego zapotrzebowania mięsa, otwierać granic dla wolnej konkurencji obcej. Rozumowano, że ów brak można nadrobić dalszymi wysiłkami producentów krajowych. To był pogląd agrarjuszów. Partje socjalistyczne zapatrywały się na rzecz inaczej i domagały się usunięcia monopolu produkcji krajowej, parcelacji latyfundjów itd.

nością, w jakiej są dzisiejsze bogate w trzody i konie Prusy Wschodnie. Radziby złemu zaradzić. Wszak to niebywałe w dziejach zjawisko, aby od pogańskich czasów pruskich do dnia dzisiejszego ludność zagospodarowanej prowincji zaledwie się potroiła, a do takich tylko wyników cyfrowych można dojść rozglądając się w historji kraju. W powiecie Mohrungen, gdzie dwie trzecie ludności trudni się rolnictwem, mieszka tylko 41 osób na 1 km.², dzięki zaś okoliczności, że tam większa własność przeważa. w roku 1905 było wogóle mniej ludności, niż w roku 1871. W rzeczonym okresie na 1 km² zmniejszyła się ilość mieszkańców o 4 osoby, a 113,8 procent naturalnego przyrostu ludności wyniosło się poza granice powiatu, a zdaje się, że i prowincji. Takich i podobnych powiatów jest więcej. W roku 1910 w powiecie Gerdauen na 1 km.² siedziało średnio 40,13 mieszkańców, Wystruciu (Insterburgu) 39,78, Węgoborku (Angerburgu) 38,51, Preus. Eylau 39,53, a w wielu powiatach mazurskich jeszcze mniej. Rekordowo niską cyfrę 30,55 mieszkańców na 1 km² mamy w powiecie jańsborskim. Do wojny, gdzie istniał terytorjalny związek Prus Wschodnich z potężną Rzeszą, mógł pewien kraj znieść jeszcze od biedy takie ogałacanie się z resurs ludnościowych, wychodzących na dobro innych stron państwa. Dziś inaczej. Odcięte Prusy, otoczone z kilku stron obcymi, przeludnionymi obszarami, zaczynają nabierać charakteru **terenu kolonizacyjnego, próżni, w którą mogą, poniekąd nawet słusznie, wchodzić inni.** Nic osobliwego zatem, że dokładny znawca stosunków wschodnio-pruskich dr. Günther Grzimek, zastępca starszego prezydenta kraju, woła rozpaczliwie:[21]) „ludzi, jeszcze raz ludzi na obszerne przestworza Prus Wschodnich, ludzi przesiąkłych niemiecką kulturą i obyczajem. Tak dużo ludzi, aby Prusy Wschodnie coraz to bardziej stawały się rezerwoarem ludzkim, z którego rzesze na wszystkie strony roznosiłyby swoją niemieckość i nią promieniowały". I tu krzyżują się znowu rzecz prosta bardzo silnie interesy polskie z niemieckimi. **Polska nie widzi**

[21]) Dr. Günther Grzimek: Grundgedanken der Siedlung, Königsberger Tageblatt nr. 282, Königsberg 1920 roku.

absolutnie potrzeby, aby kolonja wschodnio-pruska pęczniała nadmiarem ludzi, bo przez to wzrasta niepomiernie niebezpieczeństwo nie tyle pokojowej infiltracji obcych polskości pierwiastków, ile możliwość skutecznej interwencji zbrojnej Prus Wschodnich, skoordynowanej każdocześnie z działaniem Rzeszy. Nie zawadzi przypomnieć, że granica Prus Wschodnich od stolicy Polski znajduje się w odległości zaledwie 110 kilometrów.

Jeżeli już zatem nie może odpaść od Prus Wschodnich polska część, słusznie nam należąca się Mazurszczyzna i przez to odrazu odciążyć siłę liczebną bloku ludnościowego wschodnio-pruskiego, wiszącego nad naszymi karkami, to przynajmniej powinniśmy w odpowiedzi wszystkimi sposobami przeciwdziałać tego rodzaju procesowi kolonizacyjnemu, któryby przechodząc nam ponad głową, tutaj nad brzegami Bałtyku zagęszczał wrogie polskości pierwiastki. Że w pierwszej linji **chodzić może o dostarczanie pruskiemu rolnictwu naszego taniego robotnika, któryby wypłaszał naturalny przyrost ludności Prus Wschodnich** poza granice prowincj, rozumie się samo przez się. Jeszcze ważniejsze jednak byłoby takie urządzenie stosunków, aby Prusy Wschodnie znalazły się całkiem na uboczu od głównych arteryj komunikacyjnych i handlowych.

Dotknęliśmy tej sprawy wyżej, omawiając ewentualność ostrej walki polsko-wschodnio-pruskiej. Teraz zaznaczamy, że decydującej doniosłości byłaby budowa dwutorowej, na najwyższą chyżość pociągów i zdolność transportową obliczonej linji kolejowej Białystok—Ostrołęka—Mława—Toruń, która jako krótsza od wszystkich innych, wystąpiłaby konkurencyjnie wobec głównych arteryj komunikacyjnych wschodnio-pruskich. Odbiłoby się to niesłychanie doniośle zwłaszcza na tranzytowym ruchu handlowym przez Prusy Wschodnie w głąb Rosji. Z góry niemal trzeba się przygotować na chwilową nierentowność kolei wobec zupełnie rozbitej gospodarczo Rosji i osłabionych Niemiec, ale tak będzie tylko w okresie przejściowym. Jeżeli dziś przy gospodarce niedołężnych komunistów, według raportów oddziału wywozowego

komisarjatu dla handlu zagranicznego, cały eksport olbrzymiej Rosji obraca się w śmiesznie małych ilościach, to nie racja, aby tak miało pozostać przez czas dłuższy. Rosja po uspokojeniu się może produkować bardzo wiele różnego surowca i zbóż, a wtedy omawiana kolej stałaby się bodaj czy nie najważniejszą arterją komunikacyjną na północ od Karpat. Oddawałaby ona i nam bezpośrednio olbrzymią usługę wewnątrz państwa. I znowu dzisiejsze nasze stosunki z zbyt małym eksportem i importem polskim nie mogą być brane tutaj w rachubę. Produkcja Polski a z nią i handel wewnętrzny wzrastać muszą, bo taki obrót rzeczy jak najściślej związany jest z samem istnieniem naszego państwa. Cała połać Polski na północ od Warszawy niema ani jednej magistrali o kierunku równoleżnikowym, którąby w sposób oszczędzający czas i koszta transportu wiązała różne ośrodki naszego życia ekonomicznego. Dalszym wynikiem tak stworzonych warunków byłoby odwrócenie się głównego kierunku handlu w samej prowincji wschodnio-pruskiej. **Gdy dzisiaj odbywa się tam wielki ruch handlowy przeważnie po linjach równoleżnikowych od zachodu na wschód i odwrotnie, to przy zmienionych stosunkach, nie wytrzymując konkurencji komunikacyjnej polskiej, zacząłby się on poruszać z musu po linjach południkowych, czyli od północy na południe i odwrotnie.** Kto zna doniosłość handlu, ten wie, jakie to pociągnęłoby za sobą skutki i do jakiego stopnia zespoliłoby ekonomicznie Wschodnie Prusy z Polską, tembardziej, iż Królewiec leży przecież na wschodnim brzegu tejże samej zatoki, nad którą wzniósł się wszystkiemi naturalnemi nićmi związany z Polską Gdańsk i rozrastająca się Gdynia. Aby jednak mogło nastąpić owo odwrócenie kierunku ruchu i handlu, że tak powiem z berlińsko - moskiewskiego na gdańsko - królewiecko - warszawski trzeba pomyśleć o budowie licznych i dobrych dojazdów kolejowych z Polski do południowej granicy wschodnio-pruskiej, a także o złączeniu wodnej sieci prowincji z arterjami komunikacji wodnej w Polsce.[22]) Tutaj atoli należy

[22]) O ile mi wiadomo pierwszy większy powojenny transport z Polski przez Królewiec miał miejsce w marcu 1922 roku, kiedy firma Cyryń-

się spieszyć i to bardzo, bo Niemcy nie gorzej od nas, tylko że z odwrotnej strony oglądają przyszłość Pruss Wschodnich i wszystko robią, co tylko leży w ich mocy, aby unicestwić korzystne dla nas kombinacje. **Stopniowo też pojęcie polsko-niemieckiej walki o korytarz pomorski substytuuje się innem, a mianowicie walki o rozwój i znaczenie Prus Wschodnich.** Przecież tylko wtedy ma sens spieranie się o bezpośredni związek terytorjalny Prus Wschodnich z Rzeszą, jeżeli owe Prusy, które mają być łączone i trzymane, przedstawiają naprawdę objekt wysoce cenny i ważny, a także, jeżeli na wschód i północ od nich znajdują się obszary, na które Niemcy, opierający się o Prusy Wschodnie, mogą oddziaływać ekspansywnie. Im bardziej będą Prusy podupadały lub choćby tylko zmieniały się i samoistnie urządzały, im więcej Litwa, Białoruś i Łotwa z ich możliwościami handlowemi i innemi będzie się Prusom Wschodnim wymykała z rąk, tem mniej będą one budziły interesu w kierujących kołach polityków i handlowców niemieckich. Niemal spontanicznie stracą rolę prowincji niemieckiej, staną się jakąś krainą samodzielną, całokształtowi polityki niemieckiej mniej lub więcej obcą, a w pewnych warunkach nawet niechętną. W tym momencie, prawie że automatycznie, przejdzie też spór polsko-niemiecki o korytarz pomorski w sferę spraw nieaktualnych, aby po

---

skiego z Warszawy wywiozła tamtędy 10 000 m.³ drzewa ‚sprzedanego' fabrykom celulozy we Francji. Tradycje handlu polskiego przez Królewiec są wprost wspaniałe. Kończą się one w połowie XIX wieku, aby ustąpić miejsca handlowi z Rosją. Oto niektóre cyfry: śledzi w r. 1913 przywieziono 594 009 beczek, po 150 do 160 kg., z których do Rosji wywieziono 420 000, drzewa samym Niemnem sprowadzano 2 200 000 festmetrów (dziś ledwie 200 000). O zbożu pisaliśmy już gdzieindziej. Dla przerabiania i sortowania ogromnych mas tego rosyjskiego importu wzniesiono 1896 r. w Królewcu olbrzymi dwunastopiętrowy śpichlerz Silo. Daje on pomieszczenie dla 50 000 ton, a zdolność 5 stacyj ładowniczych śpichlerza wynosi dla każdej w godzinie 80 ton. Königsberger Walzmühle jest w stanie przerobić dziennie 8 000 centnarów mąki grubej lub 5 000 przedniej, a także 1000 centnarów grochu. Na uwagę zasługuje także Schalmuhle Winter, którego fabrykaty rozchodziły się po różnych krajach Europy. Wszystko to opierało się na imporcie z Rosji.

dalszej serji lat, z równoczesnym wzrostem sił Polski, zostać mniej lub więcej zapomnianym. Będą o tej kwestji, jak i o rzekomej krzywdzie, jaka niegdyś spotkała Prusy Wschodnie rozwodzili się jeszcze dalej tylko militaryści i profesorowie uniwersytetu królewieckiego, nasi najwścieklejsi wrogowie, wobec których każdy junkier i komunista uchodzić może za przyjaciela, ale na tem rzecz się skończy. Masa ludności, obecnie podniecana w niesłychany sposób przeciw polskości, pozostanie wówczas bierną i pozostawiona sobie sama z pewnością palcem nie ruszy, aby dochodzić urojonych praw do utraconych rdzennie polskich terytorjów. I w chwili obecnej najwięcej o korytarz hałasują junkrzy, chcący jak najwygodniej sprzedawać produkta gospodarstwa rolnego w zachodnich i środkowych Niemczech oraz żądni władzy komuniści, pragnący kontaktu terytorjalnego między sowiecką Rosją, a mającymi się zbolszewiczyć Niemcami. Inni idą za wrzawą, więcej siłą bezwładności, niż dzięki zastanowieniu, wszyskim zaś nie brak dziś jeszcze momentów refleksji, czy nie lepiejby było już teraz pomyśleć o urządzeniu się w granicach samodzielnej całości. Są to wprawdzie rzeczy na razie całkiem nieśmiałe, ale są. Odpowiedzialny za całość państwa **rząd niemiecki** wie atoli o tem i **dogadza Prusom Wschodnim jak może.** Na otwarcie pierwszego jarmarku królewieckiego w wrześniu 1920 roku jedzie prezydent państwa Ebert z ministrami i woła gromkim głosem, rzecz jasna w stronę Polski: „nie pozwolimy się oddzielić i odgraniczyć od tych, którzy są naszymi ludźmi kość z kości, krew z krwi, naszymi z kultury, naszymi po narodowości. Państwo niemieckie będzie zawsze stało obok Prus Wschodnich i za niemi, bo Prusy Wschodnie i cały niemiecki kraj tworzą jedną całość zarówno dziś, jak i w przyszłości.“

Tak, odcięta od Rzeszy prowincja winna dalej dla niemczyzny żyć, stawszy się teraz, kiedy oręż złamano, bodaj **pepinierą niemieckiego handlu eksportowego.** W listopadzie 1920 roku ustalona już tymczasem zupełnie instytucja jarmarku królewieckiego, otrzymuje bardzo poważną subwencję z zasobów państwa (7 i pół miljona marek) i dalszą od rządu

pruskiego (2 i pół miljona marek). W latach następnych wzniesiono całe miasto zabudowań jarmarcznych, tak że dziś z Królewcem pod tym względem niełatwo może się mierzyć którekolwiek miasto.

Nie dość na tem.

W lecie 1920 roku położono kabel podmorski dla połączenia telefonicznego i telegraficznego Piławy z pruskiem Pomorzem;

odgrzebano skrupulatnie dawne plany rozbudowy sieci kanałów wschodnio-pruskich i regulacji górnej Pregoły;

przystąpiono do budowy nowych basenów portowych w Królewcu i Elblągu;

podjęto prace około wystawienia nowego olbrzymiego dworca kolejowego w Królewcu;

wznowiono roboty nad elektryfikacją całego obszaru Prus Wschodnich, z zamiarem ożywienia przytem także małego rękodzieła, itd.

Słowem szuka się kontaktu we wszelki możliwy sposób.

Atoli życie z jego prawami jest nieubłagane. Gdy centralistyczni statyści wschodnio-pruscy i państwowi, rozkręcają sobie głowy, jakby trzymać w swych rękach jak najsilniej Prusy Wschodnie, zjawia się wywołany najzupełniej realnemi potrzebami i kłopotami różnych prowincji projekt prawa o autonomji krajów niemieckich[23]) i jeszcze nieporównanie niebezpieczniejsze ze względu na stąd płynące analogje, prawo o ewentualnem wydzieleniu Górnego Śląska jako osobnego kraju Rzeszy. O losy tej sprawy nie idzie, ale że prędzej lub później przebije się bodaj ta sama myśl także w Prusiech Wschodnich i to mimo wszelkiego dogadzania krajowi przez rząd berliński, jak również najwytrwalszych usiłowań podejmowanych przeciwko autonomji ze strony czynników, stojących na stanowisku przedwojennej ogólno-pruskiej państwowości, to pewnik, jak i to, że raz się zjawiwszy, z tragiczną

---

[23]) Tak określił tę rzecz poseł centrowy Oppendorf na posiedzeniu parlamentu niemieckiego w dniu 26 listopada 1920 roku, mówiąc: „Der Autonomiegedanke, der verwirklicht werden muss, entsteht aus der Not der Provinzen".

konsekwencją rozwijać się będzie ku zgubie centralizmu, mniejsza o to jakiego, czy junkiersko-biurokratycznego, czy giełdziarskiego, czy też socjalistycznego, a ku szczęściu Prus młodych, zapatrzonych w nowe zadania egzystencji.

Wszyscy menerzy stronnictw, nawiasem mówiąc, ludzie tu bardzo przeciętni, przed ową ewentualnością dziś się odżegnują, ale pogłos podświadomy zapowiadający jakąś transformację wewnętrzną nastrojów się zbliża. Czuje to robotnik, kupiec, przemysłowiec, rolnik. Cały ten ruch jest wprawdzie strasznie jeszcze jałowy, bo ciąży na nim jak zmora nawyczka myślenia utartemi kategorjami pruskiemi, myślenia wprawdzie chytrego, lecz zarazem niezmiernie ubogiego w zręczne koncepcje, zwłaszcza na polu politycznem, ruch jednak jest. Może pierwszą narzuci się jakaś wielka myśl wewnętrzno-gospodarcza, bo tu ostatecznie Niemcy są jeszcze najbystrzejsi, poczem pójdą dalsze. Do wszystkiego tego atoli wymaga się od Niemców wschodnio-pruskich, mogących mimo swej nieliczności zapewnić sobie jak najświetniejszą przyszłość, wyzbycia się upartego i ciągłego przeżuwania zemsty, nienawiści, restauracji Hohenzollernów, kokietowania djabła bolszewickiego, wyłącznie dla wypłatania figla Entencie itp.

Podłoże dla przełomu stworzone. Ludzie są niezadowoleni i żądają rewizji dotychczasowych stosunków prawno-państwowych prowicji. Wprawdzie v. Batocki [24]) pociesza się, że Prusy Wschodnie od jakiegoś decydującego przewrotu, mniejsza o to czy wewnętrznego, czy też takiego, któryby dziś pociągnął za sobą zmianę ich stanowiska na zewnątrz, uratuje mała liczba ludności kraju [25]) i nadzwyczajna jej roboczość oraz możność wyżywienia siebie samych, ale i on widzi jedyny ratunek sytuacji w szybkiem uwolnieniu prowincji z więzów biurokratycznej i szematycznej opieki Berlina

---

[24]) Von Batocki: „Ostpreussens wirtschaftliche Zukunft", czasopismo „Morgen" nr. 1, rok 1920, wydawane w Królewcu przez byłego starszego prezydenta prowincji Augusta Winniga.

[25]) Gdyby Prusy Wschodnie były równie gęsto zaludnione, jak państwo, powinny mieć więcej o 2 miljony mieszkańców, czyli raz jeszcze tyle ludności, ile posiadają obecnie.

przy równoczesnem udzieleniu: „der weitestgehenden provinziellen Selbstverwaltung auf allen wirtschaftlichen und kulturellen Gebieten und volle Berücksichtigung der besonderen Lage der Provinz bei der Regelung ihrer wirtschaftlichen Beziehungen zum Reiche".[26]) Ktoby atoli chciał zaglądnąć do historji przebrzmiałych już politycznych poczynań v. Batockiego i to nawet z doby powojennej, dowiedziałby się znacznie więcej. Wszak publiczna rozprawa, która miała miejsce w Królewcu w dniu 13 grudnia 1920 roku z racji procesu wytoczonego przez v. Batockiego niejakiemu Beckmannowi, redaktorowi czasopisma „Deutsche Aufgaben", o obrażający powoda zarzut polonofilstwa, objaśniła wszystkich dosadnie, jak bliskie w okresie między listopadem 1918, a czerwcem 1919 były Prusy Wschodnie oderwania się od państwa, aby włączywszy siłą Zachodnie, Gdańsk i okolice Bydgoszczy ogłosić się państwem niezależnem. „Wenn das Reich den Friedensvertrag unterschrieb — mówił v. Batocki — sollte sich der geplante Oststaat für selbstständig erklären". Regentami mieli być v. Batocki, v. Kleinow, v. Oppen i jeden z socjalnych demokratów. Rzecz cała rozbiła się o opór przeważnej części socjalistów i generała von Belowa z Gdańska, który w ostatnim momencie nie chciał wydać odpowiednich rozkazów swoim wojskom. — Podczas owej mowy, zaiste historycznej, wypowiedzianej z racji procesu, nie wahał się v. Batocki także raz jeszcze stwierdzić potrzebę porozumiewania się dalszego z Polską słowami: „Dass wir wieder wirtschaftliche Beziehungen mit Polen anbahnen müssen weiss jedermann". Na razie dosyć!

Geheimrat v. Hippel, zresztą centralista i Prusak starego typu, analizując stosunki wschodnio-pruskiej produkcji rolnej i robocizny, ceny targowe na różne produkta i węgiel,[27])

---

[26]) Gdzieindziej wyraża się Batocki znowu tak: „Unsere Lage zwingt eben dazu die Provinz wirtschaftlich unabhängig zu machen. Sicher haben die Stellen in der Regierung den besten Willen der Provinz zu helfen, die Verhältnisse lassen sich aber von Berlin aus absolut nicht beurtheilen."

[27]) Von Hippel: Die Wirtschaftslage in Ostpreussen, (Allgem. Zeitung nr. 540, Królewiec 1920 roku).

stwierdza, że państwo mieszkańca Prus Wschodnich na równi z innymi Niemcami obciąża wydatkami, nic mu wzamian nie dając. Tak dalej być nie może — woła Hippel. „Jeżeli rząd niemiecki nie jest w stanie zapewnić wschodnim Prusakom tych samych gospodarczych warunków, jakie posiadają inni Niemcy, a przytem nadal obciążać ich będzie specjalnęmi daninami i żądaniami różnych opłat, to Prusy Wschodnie muszą się zorganizować w samoistny obszar gospodarczy". Pierwszym krokiem do tego ma być powołanie, uposażonej w niezmiernie szerokie atrybucje wschodnio-pruskiej Rady gospodarczej

Zastępca starszego prezydenta Prus Wschodnich Oberpräsidialrat dr. Grzimek, zastrzegłszy się w odniesieniu do ustroju prowincji na zgromadzeniu partji demokratycznej odbytem dnia 5 grudnia 1920 roku w Królewcu przed wszelkiemi pomysłami separatystycznemi, ostatecznie przyszedł jednak do tego samego wniosku, co von Hippel, domagając się „gospodarczej samodzielności kraju" i ustanowienia prowincjonalnej rady gospodarczej, zwoływanej przez starszego prezydenta.

Jeszcze silniej w tym kierunku, przytem zawadziwszy nawet o wzajemne stosunki wschodnio-prusko-polskie, wypowiedziało się odbyte przy końcu listopada 1920 roku w Królewcu zebranie reprezentantów izb rzemieślniczych wschodnio-pruskich przez usta syndyka izby rzemieślniczej z Gumbinnen, Schultza. Rozumie się, iż jak wszyscy, tak i on wyparłszy się jakichkolwiek sympatji żywionych do krajów postronnych, oświadczył, „że stosunki gospodarcze Prus Wschodnich, dzięki traktatowi pokojowemu, zmuszają kraj do prowadzenia własnej polityki Sonderpolityk). Prusy Wschodnie są zniewolone wstąpić w ścisłe związki gospodarcze nie tylko z państwami bałtyckiemi, wyrosłemi na gruzach starej Rosji, ale nawet z Polską. (Königsb. Anzeiger nr. 330, Królewiec 1920 r.).

Nie inaczej też nastrojoną jest Izba handlowa w Tylży, której zwłaszcza wiceprezes Laaser uważanym być może za wybitnego przedstawiciela koncepcji gospodarczej samodziel-

ności Prus Wschodnich i zwolennika ścisłych stosunków ekonomicznych z Polską.

Podobnie myśli również kierownik królewieckiego urzędu jarmarcznego dr. Wiegand. W jednym z oficjalnych listów, wystosowanych do polskiego urzędu w roku 1922, powołuje się „na stare i bliskie stosunki łączące Prusy Wschodnie z Polską“.

Jeszcze więcej tego rodzaju opinij słyszy się w potocznych, nieobowiązujących rozmowach z reprezentantami handlu, rękodzieła, a nawet rolnictwa. Jeżeli w ostatnich miesiącach one nieco przycichły, to dlatego tylko, że uregulowanie stosunków walutowych w Niemczech cośkolwiek osłabiło ogólne napięcie niezadowolenia, pozwalając znowu wydobyć się na wierzch z całą żywiołowością urabianym przez wieki poglądom specjalnie wschodnio-pruskim o misji placówki niemieckiej nad Pregołą i Pasłęką.[28]) Niemniej jednak te opinje żyją bodaj w podświadomości. Wszystkie świadczą, że Prusy Wschodnie przynajmniej od czasu do czasu szukają myśli o współżyciu gospodarczem z Polską. Może kiedyś poszukają innej. Nie zapominajmy, że **„Deus fecit sanabiles nationes“.**

---

[28]) Ta depresja nastrojów, zmierzających do rewizji stosunku Prus Wschodnich do Reichu manifestuje się na razie nawet większym obecnie inż uoprzednio uciskiem żywiołu polskiego którego równie silne napięcie przypadło bezpośrednio na czasy poplebiscytowe w r. 1920. (Zobacz mój bezimiennie wydany raport: L'état actuel de la question des droits des minorités nationales et la situation des minorités polonaises en Prusse orientale. — Delegaton polnaise a la conférence da la paix. — Paris — Novembre 1921).

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO TOW. AKC.